Nr. 159. Lwów — Piątek dnia 14 Lipca. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok las. Drahy)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁE[illegible]ZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 35 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Bonawentury	Położ. Ryzy B.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca **Lu[illegible]k Masłowski.**	Wschód słońca g. 4 m. 20	Długość dnia g. 15 m. 28
Jutro:	Rozesłanie Apost.	Jakynfta M.	**Ulica Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 7 „ 48	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lipca.

Ściśle zespolone są losy liberalizmu i lichwy. Za nim kroczy ona zawsze, jak psy za wojskiem; kiedy on wzrasta, ona zaczyna się krzewić; kiedy zatryumfuje, ona kwitnie; a kiedy skompromitowany i znienawidzony upada, przeciwko niej poczynają się zwracać coraz silniejsze ciosy prawodawstwa. W wiekach średnich, gdy całe życie państwowe i społeczne zasadzało się na chrześciańskiej nauce, surowo ścigano lichwę, upatrując w niej nietylko źródło ekonomicznej niedoli, ale i grzech przeciw sumieniu. Pojęcie o lichwie było wówczas tak szerokie, że samo pożyczanie pieniędzy na jakikolwiek procent, choćby mały, uchodziło za czyn godny pogardy i kary. Miłość bliźniego nie była wówczas pustym dźwiękiem, za to o wiele mniej pożądano bogactw, mniej potrzebnych zresztą niż dziś, bo prawodawstwa nie pozwalały nikomu razić ludzkich oczu wybujałym przepychem. Kto miał niepotrzebne na razie pieniądze, pożyczał je potrzebującemu a uczciwemu sąsiadowi, jak się dziś pożycza parasola.

Ale u schyłku XVIII wieku, gdy liberalizm zaczął sobie torować drogę i najpierw wywalczył zwycięstwo ideom wolno-handlowym, wzrosła potrzeba kredytu. Pożyczanie na procent martwych kapitałów poczęto wychwalać, aby w ten sposób wywabić je z ukrycia, wprowadzić w ruch i tak spotęgować rozwój ekonomicznych stosunków. Ale jak zawsze, gdy się o coś namiętnie walczy, tak i w tym wypadku posunięto się zadaleko w pochwałach na cześć procentów: zwątpiono w szkodliwość nawet lichwy, a zdrożności jej nie widziano, bo to właśnie był czas wielkiego bagatelizowania wiary i sumienia. Adam Smith bardzo sceptycznie odzywał się o ustawach przeciw lichwie, a Bentham począł je wyszydzać, lichwę zaś nazwał „instytucyą raczej pożyteczną niż szkodliwą." To samo zdanie, ale już stanowczo, wypowiedział minister Turgot w dziele swem p. t. „Mémoire sur le prêt à l'interêt". Pod wpływem tego prądu prawodawstwa europejskie albo zniosły ograniczenia procentowe, albo wprowadziły do odnośnych ustaw większą miarę tolerancyi. Kodeks Napoleona zezwolił na dowolne pobieranie procentu, a cesarz Józef II zniósł w r. 1787 ustawę przeciw lichwie.

Ale duch liberalizmu w zakresie stosunków ekonomicznych trwał wówczas niedługo. Już w początkach bieżącego wieku ustąpił on miejsca ustawom, znoszącym wolność lichwy; obowiązywały one znowu w przeważnej części państw do połowy bieżącego stulecia.

Około połowy wieku dokonywa się w nauce i poglądach społecznych nowy przełom. Doktryny Say'a, Mill'a i innych ekonomistów przemówiły do przekonania prawodawców, że należy zerwać z ograniczeniami w dziedzinie kredytowej. Anglia zaprowadziła wolność obrotów pieniężnych w r. 1854, Prusy zniosły w r. 1866 ustawę przeciw lichwie, a Austrya w dwa lata później. W Rosyi usunięto artykuły kodeksu karnego przeciw lichwiarzom w r. 1879.

Wolność stopy procentowej i ogólna swoboda obiegu pieniężnego rozczarowały jednak nawet najzapaleńszych zwolenników, gdyż gospodarcze położenie znacznie się pogorszyło, a pod wpływem ekonomicznych przesileń rozbudziła się z nieznaną dotąd siłą walka społeczna. Wówczas to w pojęciach wytworzył się przewrót tak radykalny, że wszystkie dawne hasła liberalizmu ekonomicznego poszły w niepamięć, a środków zaradczych szukać zaczęto w państwowej interwencyi. Oczywiście i stosunki pożyczkowe, jako sfera interesów najdrażliwszych, poddane zostały zreformowaniu w tym duchu. W Austryi i w Niemczech uchwalono znowu ustawy przeciw lichwiarstwu, a z czasem i pierwsze ustawy: austryacka z r. 1877 i niemiecka z r. 1881 uznane zostały za zbyt łagodne, obostrzono je więc nowelami, z całą surowością ścigającemi nietylko pożyczanie pieniędzy na nadmierny procent, ale każdą czynność kredytową, mogącą uchodzić za wyzyskanie uciążliwego położenia dłużnika, dla osiągnięcia na nim nadmiernych zysków. Innemi słowy, pojęcie lichwy stało się o wiele rozciąglejszem. W myśl ostatniej noweli pruskiej (uchwalonej w sesyi wiosennej), za lichwę uznano każdą tranzakcyę w handlu artykułami rolnymi, w której kupiec nie może usprawiedliwić wysokiego zysku, jaki przy odprzedaży towaru osiągnąć mu się udało. Charakterystyczną cechą nowych ustaw antylichwiarskich jest nadto szczególna opieka, jaką one otaczają włościan w stosunkach kredytowych z kapitalistami, kary są tu surowsze i formy przewidywanego wyzysku liczniejsze. Kodyfikacya taka opiera się na przekonaniu, że włościanie i w ogóle warstwy pracujące, a materyalnie upośledzone i pod względem rozwoju umysłowego zacofane, nie mogą się same dość skutecznie bronić eksploatacyi. W ogóle zaś prawodawstwa w swej nowej reglamentacyi przepisów antylichwiarskich wychodzą ze stanowiska, że lichwą nie jest pożyczka na wysoki procent, ale świadome korzystanie w sprawach kredytowych z ciężkiego położenia i niezaradności dłużnika, dla zawarcia z nim umowy na warunkach krzywdzących. O czynie występnym rozstrzyga tu więc nie fakt, ale pobudka.

Na tej samej zasadzie opiera się wydana teraz rosyjska ustawa przeciw lichwie. Uznaje ona dwojaką lichwę: ogólną i wiejską. Pierwszą jest wszelkie wyzyskanie krytycznego położenia dłużnika i będzie karane więzieniem od miesiąca do czterech miesięcy, jeśli zaś lichwiarski procent był jakimkolwiek sposobem ukryty, naprzykład przez doliczenie go do pożyczonej kwoty, albo jako opłata za przechowanie zastawu, to kara dochodzi do więzienia 14-miesięcznego i oprócz tego będzie grzywna do 300 rubli. Lichwą wiejską ustawa nazywa pożyczanie zboża, narzędzi, inwentarza lub pieniędzy włościanom pod warunkiem spłaty długu również zbożem, albo pracą, albo wreszcie pieniędzmi, przy czem wymagania kredytora są uciążliwe dla dłużnika i nieuświęcone zwyczajem. Za taką lichwę kara więzienia od 3ch do 6ciu miesięcy. Lichwiarz, powołany drugi raz przed sąd, otrzymuje karę zdwojoną, a powołany raz trzeci, traci wszystkie prawa obywatelskie i idzie na Sybir.

Ustawa ta była bardzo potrzebna dla ziem polskich, bo w nich w skutek trudności politycznych i ekonomicznych, w jakich znajduje się społeczeństwo, a także w skutek ogromnego napływu żydów wydalonych z caratu, lichwa grasowała strasznie. Prasa warszawska powitała tę ustawę bardzo życzliwie, jako środek konieczny, o który dawno i usilnie starało się społeczeństwo.

Jutro narodowe święto we Francyi: rocznica zdobycia Bastylii. Co roku w ten dzień od lat 22-ch odbywają się we wszystkich wielkich miastach manifestacye republikańskie: z rana pochody masońskie i wszystkie inne z chorągwiami, parady wojskowe ku uciesze gawiedzi, wieńczenie posągów republiki i przytem mówki, a wieczorem illuminacye; muzyki grają na wszystkich placach, a dobry ludek tańczy i pije do rana. [illegible]te zabawy ze skarbu państwowego dawał rz[illegible]wsze przeszło milion franków, dla samego P[illegible]ża z górą trzysta tysięcy. Dał on te pieni[illegible] i teraz, ale inaczej się zapowiadają uroczy[illegible]. Dziś republikański rząd jest w niełaso[illegible] dobrego ludu, więc się boi rewolucyi, drż[illegible] aby w rocznicę zburzenia Bastylii nie zbu[illegible] panowania bezwyznaniowej i między[illegible]owej plutokracyi, rządzącej biedną Franc[illegible] [illegible]ągnął tedy pod Paryż 60 tysięcy piech[illegible] 10 tysięcy jazdy i 72 dział. To wojsko, o[illegible] pod komendą gubernatora stolicy jener[illegible] Saussiera, nie urządzi parady, lecz zajmi[illegible] strategiczne punkta, aby w każdej chwili [illegible]ógł się rzucić na dobry ludek. Lecz bawić się temu ludkowi nietylko wolno, ale nawet gorliwiej niż zwykle zachęca go rząd do te[illegible]. Jednak inaczej postanowili nieprzyjaciele plutokratycznych panów Francyi, głównie [illegible]adykaliści i socyaliści w przymierzu z parysk[illegible] radą miejską. Nakazali oni ludności, aby jutro na znak żałoby miasto wyglądało jakby wymarłe. Będzie to więc manifestacya antyrepublikańska, chociaż nie monarchiczna. Kom[illegible]czne jest jednak to, że szynkarze oburzyli się [illegible]a to postanowienie wodzów ludowych, bo oczywiście, skoro ma być cisza i żałoba, to w [illegible]zynkach będą pustki. Szynkarze proponują: żałobę obchodzić, na ulicach nie bawić się, owszem wywiesić republikańskie chorągwie owinięte czarną krepą, ale za to zgromadzić się w szynkach, tam słuchać mówek, no, i pić. Związek szynkarzy, to instytucya bardzo potężna; ona humory ludu ugniata jak chce, więc zapewne komitet miejski postara się o to, aby jutro wino i absynt nie wietrzały.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 11 lipca.

(*i*). Byłem wczoraj na zgromadzeniu tutejszego stowarzyszenia chrześcijańsko-socyalnego i przyznam się, że zrobiło ono na mnie przyjemne wrażenie. Ta solidarność, z jaką chrześcijańscy rzemieślnicy z wszystkich przedmieść Wiednia skupiają się w obronie zagrożonych interesów, jest prawdziwie imponująca. Ani jeden ton fałszywy nie zakłócił wczorajszego zebrania, a mowa posła Ebenhocha o znaczeniu ankiety przemysłowej wywołała między zebranymi trudny do opisania zapał. Mowę t[illegible] podam [illegible] w streszczeniu, gdyż ona pouczy tysiące rzemieślników w naszym kraju o tem, że w komisyi przemysłowej, która obraduje tu bez przerwy począwszy od 6 czerwca, rozstrzyga się kwestya, od której zależy ich egzystencya. Trzystu kilkudziesięciu ekspertów z rozmaitych korporacyi rzemieślniczych z całej monarchii przesłuchuje komisya po kolei, przesłuchano już ekspertów z Wiednia, z dolnej i górnej Austryi, ze Styryi, Tyrolu, a obecnie kończy się przesłuchanie ekspertów czeskich.

Na rzeczoznawców z Galicyi przyjdzie kolej za dni dziesięć, a opinia ich potężnie zaważy na szali, będzie ich bowiem siedmdziesięciu i kilku. Dwa prądy występują przeciw sobie w komisyi: jeden podsycany przez potężne stronnictwo liberalne, dążący do nieograniczonej swobody zarobkowania, i drugi, na czele którego stoją posłowie antysemiccy, i część klubu Hohenwartha, do którego p. Ebenhoch należy. Ten drugi prąd dąży wszystkiemi siłami do podniesienia stanu drobnych przemysłowców i rzemieślników i uważa w tym celu za konieczne obostrzenie przepisów ustawowych o obowiązku przedkładania dowodu uzdolnienia przed otwarciem warsztatu lub innego przedsiębiorstwa przemysłowego, tudzież rozszerzenie praw cechów rzemieślniczych. Ogromna większość ekspertów dotychczas przesłuchanych oświadczyła się w duchu postulatów stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, t. j. za rozszerzeniem praw cechów i za obostrzeniem przepisów o dowodzie uzdolnienia. Liberalne pisma są z tego powodu w rozpaczy i walczą jeszcze przeciw ankiecie w ten sposób, że rzemieślników, którzy oświadczyli się za rozszerzeniem praw cechów, przedstawiają jako idyotów, a tych kilku z Wiednia [illegible] za swobodą zarobkowania, nazywają geniuszami, z których zdaniem rząd jedynie liczyć się powinien. Obecna chwila jest decydującą, gdyż opinie od tej chwili złożone przeważą szalę stanowczo na jedną lub drugą stronę. Dla tego też ruchliwe stowarzyszenie chrześcijańsko-socyalne zwołało wiec wczorajszy, na którym p. Ebenhoch odwołał się do rzemieślników w całem państwie.

A teraz podam kilka ustępów z mowy tego posła. Na wstępie podniósł on, że nędza ludzka wtedy występuje najokropniej, gdy t. z. postęp święci największe tryumfy. Każda bowiem nowa maszyna, puszczona w ruch w wielkiej fabryce, pozbawia chleba mnóstwo majstrów tego zawodu i skupia ten zarobek, któryby się im dostał w udziale, w ręku kilku ludzi, albo nawet tylko jednego człowieka. Dzisiejszy rozwój ekonomiczny, zdaniem mówcy, prowadzi tylko do ruiny drobnego przemysłu. Są to stosunki nienaturalne, gdyż nie może być wolą Opatrzności, aby z bezdennej przepaści nędzy ludzkiej wyrósł słup dyamentowy, któryby blaskiem swym tem wyraźniej odznaczał różnicę między zbytkiem a niedolą. „Po wszystkie wieki — rzekł mówca — będą ludzie bogaci i biedni, tak być powinno i temu nie zapobiegnie się żadną ustawą, ale zdrowy, żywotny stan średni jest niejako regulatorem obu tych ekstremów. Nazwałbym go sercem społeczeństwa, które zapobiega, aby górna część jego nie stała się zanadto krwistą, a dolna zbyt niedokrewną. To też należy dążyć wszystkiemi siłami do wzmocnienia tego stanu. Temu jednak sprzeciwiają się liberałowie, popierają oni gromadzenie bogactw w coraz mniejszej liczbie rąk, przyśpieszają upadek stanu średniego, chcą zeń uczynić proletaryat w całem tego słowa znaczeniu. Do tego samego celu, ale z innych powodów, dąży socyalistyczna partya robotnicza. Chce ona przyśpieszyć bieg wypadków i ludzi się tem, że służy dobru ogółu, chcąc wprowadzić socyalistyczny system produkcyi. Wałem ochronnym pomiędzy tymi dwoma prądami jest stan średni, stan drobnych przemysłowców. Jeżeli ten wał runie, wówczas te dwa skrajne prądy: kapitał nagromadzony w niewielu rękach i socyalizm, uderzą na siebie i nastać może potop. Oto jest znaczenie obradującej właśnie ankiety przemysłowej". — W dalszym toku wykazywał p. Ebenhoch, jak pocieszający rezultat daje ta ankieta przez to, że ujawniła potężną solidarność rzemieślników i przemysłowców wszystkich narodowości. Zarówno bowiem szowinistyczny na punkcie narodowym rzemieślnik czeski, jak spokojny Wiedeńczyk lub Tyrolczyk, idą w tej kwestyi ręka w rękę i wydają niemal równobrzmiące opinie.

Mowę swą zakończył p. Ebenhoch apelem do wszystkich rzemieślników w monarchii, specyalnie do rzemieślników z Galicyi, tak bogatej w drobny przemysł, aby wytrwali w tej solidarności i obstawali przy postulatach stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Postulata te zaś są: uregulowanie zakresu praw przemysłowych, zapobieżenie zmonopolizowaniu rzemiosła przez kilku kapitalistów, autonomiczna organizacya cechów, oswobodzenie ich od wszelkiego biurokratycznego szablonu, ścisłe przestrzeganie odpoczynku niedzielnego, wreszcie rozszerzenie praw cechów, gdyż każdy stan najlepiej zna swoje potrzeby.

Głośna swego czasu sprawa zakazu głośnego żegnania się dzieci w miejskich szkołach ludowych załatwioną została ostatecznie. Obrażonym uczuciom ludności katolickiej dano zupełną satysfakcyę. Jak wiadomo, liberałowie zasiadający w miejskiej radzie szkolnej okręgowej, przeforsowali uchwałę, na mocy której zakazano dzieciom w szkołach przy robieniu znaku Krzyża Św. wymawiać głośno słowa: „W imię Ojca i Syna i Ducha św." Zakaz ten wywołał wielkie oburzenie w całej ludności katolickiej, w radzie państwa wniesiono energiczną interpelacyę i namiestnik zawiesił wykonanie owej uchwały. Obecnie wydała rada szkolna nowe rozporządzenie, które zakomunikowano już wszystkim dyrektorom i nauczycielom szkół miejskich. Rozporządzenie to postanawia, że przed rozpoczęciem nauki i po jej ukończeniu należy odmówić przepisaną modlitwę i dzieci mają się głośno żegnać. Dalej postanowiono, że dzieci począwszy od trzeciej klasy muszą co niedzielę chodzić do kościoła z wyjątkiem okresu od 15 października do 1 kwietnia, w którym panują silne mrozy. Te dzieci, które katecheta uzna za dostatecznie przygotowane do sakramentu spowiedzi i ołtarza, muszą przystępować do tych sakramentów trzy razy w ciągu roku szkolnego. W końcu postanowiono, że dzieci począwszy od klasy trzeciej mają brać udział w procesyi Bożego Ciała.

List otwarty do Bismarka.

Pod tym tytułem wyjdzie niebawem po niemiecku rozprawa polityczna jednego z najznakomitszych polskich pisarzy. Dzięki uprzejmości Czcigodnego Autora możemy tę cenną pracę podać w tłómaczeniu polskiem przed pojawieniem się jej w oryginale. Czytelnicy sami osądzą trafność i głębokość myśli, zawartych w tej rozprawie, my tylko zachęcamy do przeczytania jej, a będziemy ją pod powyższym tytułem podawali codzień, list po liście.

WSTĘP.

Mości Książę!

W życiu swojem otrzymałeś Pan tyle listów otwartych od nieznanych autorów, że nie wiele Panu zapewne zależy na tem, czy będzie ich jeden więcej lub jeden mniej. Już dla tego samego mógłbym uważać się za zwolnionego od obowiązku wyłuszczania Panu szczegółowo powodów, które skłoniły mnie do napisania i ogłoszenia tego listu. Mimo to jednak powiem Panu zaraz na wstępie, choćby tylko dla tego, aby pismo to mogło być należycie ocenione, że nie jest ono niczem innem, jak tylko odpowiedzią na Pańskie prowokacye.

Od chwili przeniesienia swego w stan spoczynku, nie opuszczasz Pan żadnej sposobności, co więcej sam stwarzasz sposobności, aby nie tylko wypowiedzieć swe zdanie o czynach dokonanych przez siebie i spreparować je dla historyi w świetle, jakie wedle Pańskiego zdania im się należy, ale także aby wypowiedzieć swój sąd o politycznej działalności Pańskich następców, a czasami także o sytuacyi politycznej w ogóle. Każdy przyzna, że enuncyacye kierujących mężów stanu o czynach przez nich samych dokonanych, tudzież zapatrywania ich na wypadki, w których wprawdzie sami nie brali udziału, ale które z powodu dokładnej znajomości szachownicy politycznej lepiej niż kto inny

---

2)

NIEBEZPIECZEŃSTWA

grożące Kościołowi w naszym kraju.

Mowa wypowiedziana na wiecu katolickim

przez *hr. Stanisława Tarnowskiego.*

(Ciąg dalszy).

Z protestantyzmu poczęta, przez socyalizm XVIII wieku utwierdzona i rozszerzona nieprawda, jakoby katolicyzm nie dopuszczał ani wolności myślenia, ani wolności wyznań, ani wolności obywatelskiej, opanowała za granicą większość, u nas wiele umysłów nieraz świetnych, ale nie dość mocnych, iżby oczywiste nieprawdy poznać, lub nie dość szczerych, iżby je przyznać chciały. Napróżno historya przeczy swymi niezwyciężonymi argumentami; uprzedzenie o tyle historyi wierzy, o ile ona mu schlebia. Napróżno literatura katolicka zbija i dowodzi: tej się nie wierzy z góry, jako podejrzanej, i nie raczy się do niej nawet zaglądać, uważa się ją za niebyłą. Pokolenia całe chowały się u nas dawniej w bezbożnych wyobrażeniach francuskich, później na książkach (tu w Galicyi) niemieckich, z protestanckiego stanowiska pisanych. Ztąd poszło, że na gruncie uczuć katolickich, nieraz szczerych, ułożyła się u nas warstwa pojęć i przekonań, przeciwnych tym uczuciom, przeciwnych Kościołowi i wierze. Z tych książek, z tych nauk, z tych literatur osiadło u wielu nas stałe i ślepe niedowierzanie Kościołowi. Cokolwiek robił, w jakimkolwiek czasie, on podejrzany był zawsze, on w skrytości czychał na wolność, on zawsze, gdyby mógł, paliłby heretyków, a nad społeczeństwem świeckiem chciałby panować. To jest uczucie stałe, zakorzenione, większości tych l[illegible]i, którzy się nazywają liberalnymi. [illegible]e nie mają racyi, że gdyby chcieli rzeczy brać głębiej, rzetelniej, sprawiedliwiej, musieliby sami przekonać się o marności i bezzasadności swego mniemania, ze zwłaszcza od Leona XIII, od r. 1885, od Encykliki *Immortale Dei,* mają wszelką łatwość przekonania się, a żadnej wymówki, jeżeli w uprzedzeniu swojem trwają, to nic nie znaczy i nie pomaga. Zastarzałe złe nie ustępuje łatwo, ani szybko. Widzimy też to zjawisko dziwne, że ludzie, którzy w uczuciu i sumieniu swojem mają się za katolików, szczerze sympatyą swoją otaczają, a czasem uczynkiem popierają to, co zmierza prosto do rozprzężenia i obalenia Kościoła. Uważajmy naprzykład, jak w naszych pismach tak zwanych liberalnych nie znajduje się nigdy ani jedno słowo nagany — o oburzeniu już nie mówimy — dla praw, które we Francyi lub we Włoszech wprowadzają wprost odchrześcijanienie społeczeństwa, że dążności antichrześcijańskie, a dopieroż antikatolickie, objawiające się w austryackiej prasie lub izbie poselskiej, nigdy w takich pismach nie są przedstawione polskiemu czytelnikowi jako złe. Kiedy chodziło o zniesienie konkordatu z Rzymem, niektórzy posłowie polscy głosowali za niem z zapałem, z przekonaniem, że robią coś mądrego i dobrego; kiedy dziś zjawia się kwestya katolickiego wychowania młodzieży, czy obstajemy za nią tak, jakby nas do tego obowiązywała wiara, sumienie, rozumny wzgląd na przyszłość społeczeństwa i wierność naszej narodowej, nie już tradycyi, ale istności i sprawie? Kiedy katolicy w Radzie państwa chcą powiedzieć, że „wychowanie powinno być religijnem i moralnem", a ich przeciwnicy wyrzucają to słówko „religijnem", czy my tego słowa bronimy dość dzielnie, a na tych przeciwników czy powstajemy w pismach naszych?

To mylne, fałszywe i tak już przestarzałe, że aż śmieszne pojęcie wolności, jako niby niezgodnej z religią a przedewszystkiem z religią katolicką, grasuje u nas i łatwowiernych ma wielu. I nie w Galicyi tylko, w Warszawie, w Wielkopolsce nie jest pod tym względem lepiej.

Na takie usposobienie, na tak przygotowany grunt, padły dopiero wpływy naukowe. To tylko prawda, co albo zmysłami, albo rachunkiem, albo dokumentem czarne na białem da się stwierdzić. A zatem tylko to, co naturalne i ludzkie, należy do historyi i prawdziwem być może; zaś to, co nadnaturalne, cudowne, należy do legendy, do poezyi, nie do historyi i do prawdy. Zatem Bóstwo Jezusa Chrystusa, jego wcielenie, jego zmartwychwstanie, to mytologia taka sama, jak indyjska, egipska lub grecka, a ewangelie — lingwistyka przychodziła w pomoc — są podrobione i sfałszowane.

A kiedy jeden wpływ godził tak w samą podstawę chrześcijaństwa, drugi, filozoficzny, przeczył duszę człowieka, jego istotę i wartość moralną. Nauka to tylko znać i stwierdzić może, co może widzieć. Duszy nie widział nigdy nikt, a to widzi każdy, że fizyczna natura człowieka jest do natury zwierząt podobna, że wielkość i ukształcenie mózgu i pewien w nim stosunek składowych pierwiastków pociąga za sobą różnicę w zmyślności i uzdolnieniu zwierząt. Z tego wniosek, że człowiek duszy nieśmiertelnej nie ma, tylko dech jakiś i cielesne życie, jak zwierzę, i jak zwierzę z życia swego rachunku nie zdaje. Jego popędy i postępki są tyko koniecznym, od niego niezależnym skutkiem jego organizacyi fizycznej. On woli nie ma; robi to przy swojej organizacyi, przy składzie swego mózgu, co robić musi. Z tego powodu wynika, że za to, co robi, odpowiedzialnym być nie może; nie ma ani winy, ani zasługi. Dla swego własnego spokoju i przyjemności, powinien drugiemu przykrości nie robić; ale ostatecznie cokolwiek robi, nie robi ani źle, ani dobrze. Złego ani dobrego na prawdę nie ma; i nie ma innego prawa, oprócz praw fizycznych.

Taka filozofia ze swojemi pozorami ścisłej rzeczywistości, pewności dowiedzionej, mądrości, która to tylko ma za prawdę, co się dotykalnie i naocznie da dowieść, taka filozofia imponowała wielu, tem łatwiej, że osłoniła się wielkiemi istotnie odkryciami na polu nauk przyrodniczych. Opanowała też od lat mniej więcej trzydziestu wiele umysłów młodych, nawet cokolwiek niewieścich. Pomagała do tego i ta nieodpowiedzialność człowieka, to usprawiedliwienie, dane, z góry jego popędom i jego uczynkom. Że taka nauka obala nie już religię, ale wszelkie związki moralne, wszelkie prawo, wszelkie podstawy społecznego bytu i cywilizacyi, to zbyt jasne, iżby potrzebowało dowodzenia.

Socyalizm jest skrzywieniem i nadużyciem uczuć drobnych; jest ich płodem, ale płodem potwornym, wyrodkiem. Powstał ze współczucia dla ubóstwa, z litości nad nędzą: ale skwasił się w zazdrość i wyrodził się w żądzę. W swoich krańcowych konsekwencyach staje się on rosyjskim nihilizmem, żądzą zaprzeczenia i zwalenia wszystkiego, co jest, albo zachodnim komunizmem, utopią niemożliwej równości majątków. W swoich stopniach pośrednich, więcej umiarkowanych, nie uwzględnia on zbyt często istotnych warunków i wymagań pewnej pracy, a w następstwie swojem poddaje własność, co więcej, prawo rodziców do wychowania dzieci, pod władzę niby społeczeństwa, którego podstawy tem samem obala. Czem on jest dla religii, dla rodziny, dla społeczeństwa, to mówiono tu obszernie wczoraj. *) Jak go rozumie Kościół, i jak w skutku tego katolik winien rozróżniać prawa i potrzebę uboższych od teoryj wiodących do anarchii i tyranii, to wyłożone jest dostatecznie i każdemu jasne od czasu Encykliki *Rerum Novarum,* której zasady i znaczenie objaśnione były przed chwilą **).

*) Dr. Jordan 5 lipca na pełnem posiedzeniu wiecu.

**) Wykład ks. prałata Gnatowskiego.

Powtarzać byłoby zbyteczne. Dodać tylko potrzeba, że, jak wiemy, złe to szerzy się i u nas, z pewnym jednak miejscowym czy krajowym odcieniem. Socyalizm zagraniczny wyznaje się otwarcie i z pewną chlubą bezreligijnym, bezbożnym: religia nie obchodzi go, nie, on nad nią wyższy. Kto taki głupi, że jakąś mieć chce, niech ją sobie ma; zmądrzeje z czasem, albo mu się jakoś to głupstwo z głowy wybije. U nas zupełnie szczerym być on nie śmie. Wie, że gdyby odkrył tę swoją stronę przed rzemieślnikiem lub włościaninem, straciłby u niego wiarę, szacunek i wziętość. Tak więc, jak tak zwany liberalizm lubi osłaniać się czasem katolickiemi pozorami, żeby uspokoić sumienia jednych swoich zwolenników, a drugich pozyskać, tak samo i socyalizm (tylko w innych sferach ludności) udaje czasem pobożnego i do pobożnych uczuć trafić się stara. Ten katolicyzm pozorny a obłudny, to jest przykra konieczność, której się złe dążności u nas poddają, żeby dobrych ludzi do siebie przyciągnąć i zagarnąć. Poddają się do czasu, obiecując sobie, że kiedyś da się maskę zrzucić, a z religijnem wyznaniem zrobić to, co w danych okolicznościach okaże się dogodniejszem. Społeczeństwo bez Boga, na samym człowieku i jego rozumie oparte, to ostateczny cel. X. Kajsiewicz mówi, że trzy były dotąd wielkie bunty przeciw Bogu i jego prawom. Mahomet i jego muzułmaństwo, to był bunt zmysłów, ciała. Luter i protestantyzm, bunt rozumu. Teraz mamy trzeci i najgorszy, bunt woli. Czem jesteśmy, czem będziemy, co myślimy lub wierzymy, to wszystko jedno, byleśmy nie wierzyli w Boga, byleśmy Jego nie słuchali: nie chcemy Boga, ani z Nim być. To jest treść i kres dzisiejszego przeciw chrześcijaństwu buntu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

potrafią ocenić, uważane są przez historyków za pierwszorzędne źródła, — wszelako tylko w takim razie, jeżeli ci mężowie stanu potrafią wzbić się na wyżynę zupełnej bezstronności. Luźne historyczne pamiętniki i zapiski o wypadkach dziejowych, które dostały się do nas z odległej starożytności i których z tego powodu albo wcale nie można skontrolować, albo też tylko niezupełnie, musi historyk chcąc nie chcąc przyjmować za prawdziwe, ale i w tym wypadku już wynalazło nowsze dziejopisarstwo środek, za pomocą którego można prawdziwość takich historycznych podań poddać krytyce, —a środkiem tym jest analiza psychologiczna umysłu autora. Pan, jak się zdaje, nie wiesz nic o tej historycznej metodzie, gdyż enuncyacyami swemi składasz dowód, że oprócz własnego subjektywnego punktu widzenia nie uznajesz żadnego innego, z czego wynika, że nie tylko pański sąd o wypadkach politycznych, które zaszły po ustąpieniu pańskiem z urzędu, nie zasługuje na wiarę, ale także, że pamiętniki, które zamierzasz ogłosić o swej politycznej działalności, o ile nie będą poparte publicznymi dokumentami, uważane będą przez historyków jako materyał bardzo wątpliwej wartości. Jednakże nic mnie to nie obchodzi, jaką wartość przywiązywać będą historycy do słów pańskich — ale Pan, robiąc swe wynurzenia, masz pretensyę do wywierania wpływu na bieżące wypadki, prócz tego zawierają słowa pańskie bardzo szorstkie napaści, wymierzone na państwa, rządy, narody i jednostki — a to są prowokacye, wobec których każdy zaczepiony ma prawo, a w niektórych wypadkach nawet obowiązek odpowiedzieć Panu bezpośrednio.

Oto jest usprawiedliwienie niniejszego pisma i to nie tylko co do jego istoty, ale i co do formy, skoro bowiem Pan w napaściach swych posługujesz się samą tylko bronią tak zamaszystą, że jej ostrze i efekt przekracza granice, zakreślone podobnym dyskusyom przez wykształcenie i dobre obyczaje, przeto zgodzisz się Pan na to, że i zaczepiony, skoro nareszcie zdecyduje się wystąpić przeciw Panu, ma wszelkie prawo wytaczać do walki działa tego samego kalibru.

I.

Kto występuje na publiczną arenę do walki, ten dobrze robi, jeżeli przed pierwszem cięciem przypatrzy się dobrze przeciwnikowi, zwłaszcza jeżeli ten przeciwnik nie zadowalnia się sławą, którą mu wyrobiła opinia publiczna, ale bezustannie stara się zapatrywania o swej wartości sam inspirować i korygować.

Tak właśnie ma się rzecz z Panem.

Bezwątpienia dokonałeś Pan wielkich rzeczy. Na polu interesów politycznych jesteś Pan, każdy to Panu chętnie przyzna, najwybitniejszą osobistością drugiej połowy dziewiętnastego stulecia. Kiedyś, po śmierci, której Panu, zwłaszcza teraz, gdyś ustąpił z urzędu, z pewnością nikt nie życzy, pozostawisz Pan w księdze dziejów państwowych tak gęsto zapisaną rubrykę, jak żaden inny z pańskich współczesnych. Ale wartość tej rubryki, jak wartość majątku, pozostawionego przez kupca, badaną będzie z dwojakiego stanowiska, a mianowicie: w jaki sposób zrobiono majątek i jak go zabezpieczono, czyli innemi słowy: jaką moralną i jaką materyalną wartość ma ten majątek.

Przypatrzmy się więc naprzód robocie duchowej.

Potomność w każdym razie odda Panu tę zasługę, że z zasadami swemi się nie taiłeś. Jeszcze przed rozpoczęciem wyprawy szlezwicko-holsztyńskiej powiedziałeś Pan całkiem otwarcie, że wielkie zadania państwowe rozwiązuje się nie mowami parlamentarnemi, ani uchwałami większości, ale „krwią i żelazem". Do tego dodałeś Pan wkrótce zapowiedź, że środków do osiągnięcia swych celów szukać będziesz tam, gdziekolwiek będzie można je znaleźć. Wszystkie pańskie dalsze, zawsze w tym samym duchu składane oświadczenia zarówno co do natury jak i sfery interesów, które podjąłeś się przeprowadzić, zbiegały się w tem jednem brutalną siłą na żelaznej tablicy wypisanem zdaniu „Siła przed prawem". To był pański zasadniczy program co do środków, którymi zamierzyłeś się posługiwać celem osiągnięcia swego celu.

A jakiż był ten cel?

Owóż co się tyczy tego, nie może być dzięki pańskim enuncyacyom i dokonanym faktom dwóch zdań. Pierwszym pańskim celem było powiększyć Prusy, których konfiguracya geograficzna była niekorzystną, a powiększyć je kosztem własności innych, co najmniej tak samo legalnych władców, jak król pruski — a drugiem celem pańskim było: tę część Niemiec, któraby się dała podstępem albo przemocą zaskoczyć, oddać pod zwierzchnictwo Prus. Zjednoczenie Niemiec w duchu idei narodowo-patryotycznej, jaka rozwijała się w narodzie niemieckim od wojen napoleońskich, było Panu całkiem obce, a chociaż przy rozmaitych sposobnościach wygłaszałeś Pan niemiecko-narodowe, patryotyczne hasła, to jednak patryotyczny ton zasadniczy, który w nich dźwięczał, nie był pańskim celem, ale środkiem do osiągnięcia celu. — Wzbudziłeś Pan prąd patryotyczny na to tylko, aby Panu był pomocny, ale za żadną cenę byłbyś Pan mu nie oddał tej roli, która mogła doprowadzić do osiągnięcia jego właściwego celu.

A zatem sfera pańskiej działalności politycznej jest ściśle ograniczona. Obejmuje ona tylko interesa państwowe w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Ideałem pańskim nie było państwo nowoczesne, mające na celu popieranie w duchu postępowym wszystkich materyalnych i moralnych potrzeb społeczeństwa, które reprezentuje, ale tradycyjne państwo zdobywcze i despotyczne, w którego maszyneryę wplotłeś Pan może tu i ówdzie niejedną sprężynę, wyszukaną w dziejach krzyżackich, które jednak kompletnie wedle pańskiego modelu wyekwipowane znaleźć można w arsenale wieków średnich.

W państwie despotycznem nie może być mowy o skutecznem popieraniu interesów ludu, gdyż interesa te z zasady muszą być poddane interesom państwowym. Wprawdzie w konstytucyjnie zorganizowanem państwie dadzą się interesa państwowe doprowadzić do pewnej równowagi z interesami narodu, ale do tego potrzeba, aby władza państwowa ściśle i sumiennie trzymała się przepisów konstytucyi. Tak jednak nie było ani razu podczas całego okresu pańskich rządów. Przeciwnie, już sama istota konstytucyi była Panu nienawistną, to też starałeś się bezustannie albo obejść, albo pogwałcić konstytucyę, a nigdy nie uważałeś za swój obowiązek liczyć się z interesami narodu. A jeżeli Pan od czasu do czasu przyłożyłeś swą rękę do spraw, mających ścisły związek z interesami narodu, co jednak uczyniłeś tylko z żądzy panowania i odgrywania kierującej roli na wszystkich polach działalności państwowej, to okazałeś zawsze taki brak zrozumienia rzeczy, o czem jeszcze poniżej obszerniej pomówimy, że każdy bezstronny człowiek musi nabrać przekonania, iż nie tylko nie chciałeś przekroczyć owej wspomnianej wyżej sfery swej działalności, ale także, że dzięki swojej naturze, zdolnej pojąć tylko swą ograniczoną misyę, a zawierającej w sobie zasadnicze przeciwieństwo interesów narodu, nie byłeś nawet w stanie wykroczyć po za tę sferę.

Kto tą jedynie sprawiedliwą miarą mierzyć będzie pańską indywidualność duchową, ten pojmie także, jak olbrzymia, prawdziwie astronomiczna odległość dzieli Pana od owych wielkich Niemców, którzy służyli narodowi niemieckiemu, a nie sztucznie wymyślonemu interesowi państwowemu, których zasługa polega na tem, że naród swój uwolnili z pęt duchowych, w które pogrążyły go wieki średnie właśnie w interesie sztucznych organizmów państwowych, owych mężów, którzy wielkiemi zdobyczami na polu nauki postawili naród niemiecki na tem promiennem i pełnem chwały stanowisku, na którem on utrzymał się bez krwi i żelaza i bez użycia siły przed prawem i którego dziś nawet żelazna, krwią drogę swoją znacząca potęga odebrać mu nie może.

Aktywa, które Pan w tej to ograniczonej sferze swej działalności zapracowałeś, mają w sobie rdzeń bardzo niezdrowy, powiedzmy nawet wprost nieludzki, bo krew i żelazo, użyte nie jako konieczny środek obrony, ale jako zasadnicza procedura wzbogacania się, jest wedle ogólnych pojęć ludzkich czemś tak samo wstrętnem i pogardy godnem, jak przyjęty przez Pana dogmat „siła idzie przed prawem". Teorya ta nie tylko nie odpowiada poglądom każdego cywilizowanego narodu na życie, ale przeciwnie przerzuca nas w owe pierwotne czasy ludzkości, kiedy prawo własności i posiadania zależało jedynie od maczugi.

Samowolny najazd na kraje sąsiednie, celem pochłonięcia ich, da się tylko w dwóch wypadkach, jeżeli już nie usprawiedliwić, to przynajmniej przyjąć jako naturalny wynik istniejących stosunków, a mianowicie: albo wtedy, jeżeli między dwoma tym samym językiem mówiącymi narodami wytworzy się taka siła przyciągająca, że nic nie może jej powstrzymać i że w obec tego publiczny porządek utrzymać się nie da, albo też jeżeli ludność jednego państwa stała się tak liczną i tak krewką, a skutkiem tego nabrała takiej siły ekspanzywnej, że z siłą żywiołową tak jak wezbrany deszczami strumień górski, musi się rozlać na sąsiednie krainy. Owóż ani jednego ani drugiego z tych powodów nie było, gdyś Pan przedsiębrał ekspedycyę do Szlezwiku i do Austryi, a pozór, któryś Pan sobie wyszukał, aby wypowiedzieć wojnę Danii i Austryi był w najwyższym stopniu swawolny. Jeżeli zaś co się tyczy wojny z Francyą, wobec tego faktu, że ona wypowiedziała Prusom wojnę, mogły aż do ostatnich czasów istnieć jeszcze jakie wątpliwości, to Pan sam nawet największych niedowiarków wyprowadziłeś z błędu, przyznając się do tego, że decydującą depeszę Wilhelma I przerobiłeś w fanfarę wojenną. Wojny, wywołane przez Pana, były zatem z góry obmyślanemi wyprawami zdobywczemi, których jedynym celem było wzbogacić ziemią i pieniędzmi to państwo, któremu służyłeś.

Tego rodzaju przedsiębiorstwa w życiu prywatnem podpadają pod sąd karny, którego wyrok tem energiczniej bywa wykonywany, że ma za sobą nie tylko policyę, ale i opinię publiczną. Przedsiębiorcy, który interesa swoje załatwia na czele armii, już z materyalnych powodów nie można postawić przed sąd karny; zresztą ma on jeszcze tę korzyść za sobą, że, jeżeli wróci do domu zwycięzcą, wówczas dzięki za mało jeszcze rozwiniętej i wciąż jeszcze średniowiecznym romantyzmem owianej cywilizacyi mas, staje się Benjaminkiem tłumu. Jednakże jest pewien sąd i dla takich przedsiębiorców, a sądem tym jest historya, która idzie ręka w rękę za zwiastunami postępu, i która dziś już nie da się obałamucić romantycznym tradycyom, a ma władzę wykonać wydane przez się wyroki, jakkolwiek nie rozporządza armiami.

Owóż boję się bardzo, a nawet, mogę powiedzieć, pewny jestem, że ten sąd, który wedle najnowszej metody historycznej, podda Pana gruntownej sekcyi anatomicznej nietylko ze względu na czyny, których dokonałeś, ale także ze względu na subjektywne motywa, które Panem kierowały, wyznaczy Panu miejsce między tymi „niesłusznie gloryfikowanymi i odwrotnie idealizowanymi mężami stanu" — jak ich pewien filozof niemiecki nazywa — a miejsce to znajdować się będzie o wiele niżej od tego, na które Pana wzniosła teraźniejszość obałamucona pozornym patryotyzmem.

KRONIKA

Lwów 13 lipca.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądu powiatowego, dra Emanuela Dresdnera w Wyżnicy, adjunktem sądowym w Czerniowcach, a auskultanta Abrahama Lenzberga adjunktem sądu pow. w Wyżnicy.

Adjunktem lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej mianowany został p. Władysław Sanocki.

Radzcami lasowymi mianowani pp.: Piotr Hirsch we Lwowie i Alfred Rosenberg w Nadwórnej. P. Wład. Lisowski mianowany inspektorem lasowym w dyrekcyi dóbr i lasów we Lwowie.

Konkursa. Zwierzchność gminy miasta Żywca ogłasza z terminem do końca b. m. konkurs na posadę lekarza miejskiego. — Sąd krajowy we Lwowie potrzebuje tłómacza do języka rumuńskiego. Podania należy wnieść w przeciągu trzech tygodni. — Sąd powiatowy w Olesku poszukuje dwóch dyetaryuszy.

Zjazd koleżeński był. uczniów wyższej szkoły realnej we Lwowie, którzy ukończyli ją przed 20 laty w r. 1873 odbędzie się we Lwowie w dniach 15, 16 i 17 lipca z udziałem ówczesnych, a żyjących dziś jeszcze profesorów. Biuro komitetu zjazdu znajduje się przy ulicy Leona Sapiehy l. 7.

Wycieczka na Pasieki, która miała się odbyć ubiegłej niedzieli na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej, odbędzie się dnia 16 bm. (w niedzielę) przy udziale muzyki wojskowej 80 pp.

Teatr krakowski. Gmina miasta Krakowa rozpisała już konkurs na dzierżawę nowego teatru miejskiego na lat sześć, począwszy od dnia 1 sierpnia 1893 r. do końca lipca 1899 r., z obowiązkiem rozpoczęcia przedstawień z dniem 1go września, a najpóźniej z dniem 1 października rb. Oferty na dzierżawę powinny być złożone do rąk p. prezydenta m. Krakowa najpóźniej do dnia 26 bm. do godziny 12 w południe. Warunki dzierżawy przejrzeć można w biurze prezydyalnem krakowskiego magistratu.

Z armii. Porucznik Aleksander Chwalibogowski, przy przejściu w stan pozasłużbowy, otrzymał tytuł rotmistrza. — Starszym lekarzem w szpitalu garnizonowym lwowskim mianowany dr. Jan Nawrocki. Lekarzowi w marynarce, dr. Jarosławowi Okuniewskiemu, pozwolił Cesarz nosić order hiszpański: „del merito navale" I klasy. — Rotmistrz I klasy Jan Gryziecki przeniesiony z 3 pułku ułanów do 1go. — W stan pozasłużbowy przeniesieni: porucznik rezerwy 6 pułku huzarów Kazimierz Budwicz Jachimowski i podporucznik 13 p. ułanów Jerzy hr. Kalinowski. — Jednoroczny urlop otrzymał por. 13 pp. Franc. Hedrich.

Muzyka wojskowa 80 pp. grać będzie jutro w piątek w Ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie pół do 7-mej.

Nowe powiatowe dyrekcye skarbowe utworzone będą z dniem 1 sierpnia r. b. w Brzeżanach, Czortkowie i Żółkwi. Dyrekcya w Brzeżanach obejmować będzie powiaty: Brzeżany, Podhajce, Przemyślany i Rohatyn; dyrekcya w Czortkowie powiaty: Czortków, Husiatyn, Borszczów; wreszcie dyrekcya w Żółkwi powiaty: Żółkiew, Rawa Ruska i Sokal.

Kolej na wystawie krajowej. Ostateczne wytyczenie trasy toru dowozowego do placu wystawy lwowskiej rozpoczęło się w dniu dzisiejszym i ukończone będzie dnia 14 b. m., poczem przedsiębiorca obejmie niezwłocznie roboty.

Sprawa budowy kolei elektrycznej we Lwowie była wczoraj przedmiotem dyskusyi na tajnem posiedzeniu Rady miejskiej. Referat przedłożył p. radny Kędzierski. Mimo długiej i szerokiej dyskusyi, Rada nie powzięła żadnych w tej sprawie uchwał. Dziś odbędzie się posiedzenie jawne. Początek o godzinie 6.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych wspólnie z kasami oszczędności (z kasą lwowską na czele) wystąpi na wystawie krajowej z oddzielnym pawilonem. W sprawie tej odbyło się dnia 8 b. m. posiedzenie delegatów stowarzyszeń i kas oszczędności z całego kraju, którzy stawili się nader licznie i obradowali gorliwie pod przewodnictwem p. Franciszka Zimy. Projekt budowy pawilonu i wewnętrznego urządzenia przedstawił sekretarz Związku p. Narcyz Ulmer. Za wzór służyły tu plany i fotografie pawilonu Związku stowarzyszeń czesko-morawskich i Banku „živnosteńskiego" na wystawie praskiej w r. 1891. Nasz projekt nie tak wystawny i kosztowny, naszkicowany przez architektę p. Michała Kowalczuka, stanie się mimo to ozdobą wystawy. Co do staranności w wewnętrznem urządzeniu pawilonu (tabel statystyczno-graficznych, wzorów ksiąg i rachunków, wyrobów towarzystw surowo-produkcyjnych i t. p.) nasze kasy oszczędności i towarzystwa czeskim nie ustąpią. Nadto wydaną zostanie monografia stowarzyszeń, obejmująca historyę ćwierćwiekowej działalności stowarzyszeń i Związku. Monografię kas oszczędności opracowuje p. Tadeusz Łopuszański. Wybrany ad hoc komitet wykonawczy otrzymał najobszerniejsze pełnomocnictwo do przeprowadzenia programu. Koszta przedsięwzięcia całego ponoszą: Związek, stowarzyszenia związkowe, kasy oszczędności i kilkanaście stowarzyszeń do Związku nie należących. Do komitetu wykonawczego powołano: pp. Franciszka Zimę (przewodniczący), Stanisława Szczepanowskiego i Michała Rembacza dyrektora kasy oszczędności w Stanisławowie, (zastępcy przewodniczącego), Narcyza Ulmera i Romualda Palcha, posła na Sejm i dyrektora kasy w Jaśle (sekretarze), dalej pp.: Teofila Merunowicza posła i wiceprezesa Związku i dra Maksymiljana Trachtenberga dyrektora kasy w Kołomyi. Do współudziału w wystawie zaproszono również Związek spółek zarobkowych i gospodarczych pod zaborem pruskim.

Wycieczka do Przemyśla. „Sokół" lwowski urządza w niedzielę dnia 16go b. m. wycieczkę do Przemyśla na tradycyjną uroczystość „Wianków". Osobny pociąg odejdzie w niedzielę o godzinie 1 po południu, powrót nastąpi w poniedziałek rano o godzinie 4. Oprócz uroczystości puszczania wianków, odbędą się także publiczne ćwiczenia gimnastyczne „Sokołów" lwowskich i przemyskich. Osoby, któreby chciały w tej wycieczce wziąć udział, zechcą się zgłosić po bilety i legitymacye do kancelaryi „Sokoła" lwowskiego między godziną szóstą a ósmą wieczorem.

Z „Sokoła". Druhowie biorący udział w ćwiczeniach przemyskich zechcą się zebrać na próbę w piątek 14 bm. o godz. 8 wieczorem.

Złoty krzyż zasługi, zgubiony onegdaj koło gmachu teatralnego, można odebrać w cukierni p. M. Kosteckiego.

Wycieczka. Lwowska szkoła ogrodnicza urządza w drugiej połowie b. m. wycieczkę celem zwiedzenia większych ogrodów w Galicyi, a mianowicie: ogrodu hr. Potockiego w Krzeszowicach pod Krakowem, ogrodu w Łańcucie, Krasiczynie itp. Udział w wycieczce weźmie sześciu starszych uczniów lwowskiej szkoły ogrodniczej, pod przewodnictwem swego kierownika p. Adama Błażka.

Gr. kat. duchowieństwo dekanatu kudrynieckiego, zebrane na soborze dekanalnym w Krzywczu dnia 29 z. m., wysłało do ks. metropolity Sembratowicza i ks. biskupa Kuiłowskiego telegramy kondolencyjne, w których wyraża oburzenie swe na moskalofilów, z powodu ich niecnej napaści na książąt ruskiej Cerkwi, oraz oświadcza, iż nie solidaryzuje się z poglądami moskalofilów.

Z Rzymu donoszą, iż p. Karol Szancer, Lwowianin, posiadający naturalizacyę włoską i niedawno mianowany bibliotekarzem senatu i referendarzem Rady stanu, żeni się z panną Henryką Giolitti, córką prezesa włoskiego gabinetu. Panna Giolitti jest jedną z najpiękniejszych panien Rzymu.

„Moniteur de Rome" przestaje wychodzić. Tak donoszą pisma włoskie. Byłby to fakt do pewnego stopnia dodatni. Dziennik ten bowiem w ostatnich czasach bywał niejednokrotnie powodem zamieszania pojęć politycznych u czytelników, którzy uważali go za organ watykański. Z drugiej zaś strony artykuły jego bywały dla liberalnych pism niemieckich materyałem, z którego niby w obronie trójprzymierza kuło się broń przeciw Watykanowi z jego „nieprzyjaźni" ku trójprzymierzu.

Zlot Sokołów polskich, jak właśnie uterminowano, odbędzie się w roku przyszłym w dniach 29, 30 czerwca i 1 lipca. Ćwiczenia trwać mają dni trzy na olbrzymiem boisku, mającem 12.000 metrów kwadratowych, które urządzi specyalnie dla Sokołów w obrębie swego placu dyrekcya powszechnej wystawy krajowej.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Złoczowie odbył się pod przewodnictwem dr. Ludomiła Germana, krajowego inspektora szkół średnich w dniach 4 do 7 lipca 1893 r. Do egzaminu dojrzałości zgłosiło się 22 uczniów publicznych, 3 eksternistów i 1 eksternistka. Egzamin dojrzałości złożyli: Deutsch Ignacy, Iwanciw Mikołaj, Jasiński Kazimierz, Łastowiecki Mikołaj (z odznaczeniem), Pańczyszyn Grzegorz (z odznacz.), Pohoriles Samuel, Rafałowski Artur, Raps Aleksander, Smarzewski Adam, Smółka Adam, Szadkowski Piotr, Wierzbicki Franciszek (z odznacz.), Wysocki Stanisław (z odznaczeniem), Aleksiewicz Jan (eksternista), Freundlich Helena (eksternistka), Rohatin Feiwel (eksternista), Thullie Tadeusz (ekstern.). 4 abituryentów reprobowano na rok, 5 pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po feryach.

Z Towarzystwa Szkoły ludowej. Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej na posiedzeniu swem dnia 11 lipca załatwił między innemi sprawy następujące: Przyjęto do wiadomości ukonstytuowanie się Koła pań w Złoczowie, (przewodnicząca p Sydonia Alszerowa) i Koła pań w Sanoku (przewodnicząca p. Teodozya Drewińska). Gminie Budzów w powiecie myślenickim na koszta budowy szkoły uchwalono udzielić zapomogi w kwocie 100 złr. Wniosek Koła nowosądeckiego o udzielenie zapomogi 200 złr. na budowę szkoły jednoklasowej wspólnej dla gmin Naściszowa, Januszowa i Kwieciszowa, odroczono do zasięgnięcia potrzebnych informacyi. Na prośbę osady mazurskiej w Hołoskowie, (przysiołek Głębokie w powiecie nadwórniańskim), miejscu urodzenia poety Franciszka Karpińskiego, uchwalono założyć tamże szkołę ludową kosztem 1.400 złr. Zarząd główny postanowił działać w tej sprawie w porozumieniu z miejscowym proboszczem i inspektorem szkolnym okręgowym Odczytano list ks. Tarczyńskiego z Magierowa o postępie robót około budowy pierwszej szkoły ludowej Towarzystwa w Ulicku—Seredkiewicz i uchwalono w razie potrzeby wysłać tam delegata Zarządu głównego dla naocznego poinformowania się o stanie rzeczy Odczytano i przyjęto sprawozdanie kasowe Koła nowotarskiego, wykazujące 120 złr. 59 ct. czystego dochodu. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie Koła pań w Suchy o rozdaniu nagród pilności na popisach szkolnych w Suchy, Tarnawie, Kruszowie i Słomieniu. Nowych członków przyjęto w Zakopanem, Suchy, Kołomyi, Sanoku. Prośbę Czytelni polskiej w Łazach na Szląsku o zapomogę uchwalono załatwić pomyślnie po otrzymaniu szczegółowych informacyi. W końcu przyjęto przedstawione przez skarbnika Zarządu głównego sprawozdanie kasowe za czerwiec, które wykazuje następujące cyfry: Na fundusz zakładowy wpłynęło w czerwcu ogółem 974 złr. 64 ct. Na fundusz bieżący wpłynęło razem 1 560 złr. 66 ct. Z końcem czerwca wynosi fundusz zakładowy Towarzystwa 17.600 złr. w efektach, 1.541 złr. 22 ct. w gotówce, fundusz bieżący zaś 2.081 złr. 26 ct.

Z Poznania piszą nam: W tych dniach odbył się w Krotoszynie zjazd polskich towarzystw śpiewackich. Zjazd był bardzo liczny i przyczynił się wiele do rozbudzenia ducha polskiego i do rozszerzenia zamiłowania do polskiej pieśni.

W niedzielę odbyło się w naszem mieście walne zebranie wydziału techniczno-fabrycznego Centralnego Towarzystwa gospodarczego. Zebranie było bardzo liczne, a przybyli nań nie z Galicyi w imieniu Towarzystwa polskich gorzelników pp. [illegible] Ihnatowicz ze Lwowa, profesor Czaykowski docent wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, oraz p. Kisieliński dzierżawca gorzelni z Podola. Gości z Galicyi powitał w serdecznych słowach prezes Wydziału p. M. Urbanowski. Za powitanie w imieniu delegatów z Galicyi podziękował p. Kisieliński.

Następnie rozpoczęto obrady nad sprawami wydziału, wygłoszono kilka referatów i dokonano wyborów dyrekcyi

Na wniosek prezesa wybrano komisyą, mającą ułożyć słownik wyrażeń techniczno-gorzelniczych, a tem samem wprowadzić w terminologii działu tego jednolitość w całej Polsce.

Po załatwieniu tych spraw udzielił przewodniczący głosu p. Ihnatowiczowi ze Lwowa. W gorących słowach podziękował on za serdeczne przyjęcie. Ciepłem, ze słów jego płynącem, rozgrzał i rozrzewnił wszystkich, sam panując z trudnością nad wzruszeniem, które chwila ta bratniej podzięki mu sprawiała. Przemawiał jak brat do brata, szczerze po dawnem niewidzeniu go witając, i zapraszał druhów tutejszych do dalszej wspólnej pracy. Będąc przedstawicielem i delegatem trzech ciał związkowych: mianowicie dyrekcyi wystawy we Lwowie, Towarzystwa gorzelników polskich w Galicyi i Towarzystwa kupców oraz przemysłowców, zapraszał serdecznie na rok przyszły do współudziału i zwiedzania wystawy, oraz na odbyć się w czasie wystawy mające zjazdy kupców, przemysłowców i gorzelników.

Z szczerego zaproszenia tego przyrzekli zebrani jak najliczniej skorzystać, a prezes dziękując

---

29)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Wszystko było dobrze, tylko mi ten nieznośny Kierczyński psuł humor przy stole. Cierpieć go nie mogę całego, począwszy od tego, że się nazywa pół po francusku, pół po polsku, jakby był metodą Ollendorff'a. Po co mu to: „de Soligny" przypinać... To nie ma sensu. Co do mnie im króciej się z nim załatwić mogę, tem lepiej. Ale mam już takie szczęście, że zawsze się na niego natknąć muszę.

Panna Władysława położyła pieszczotliwie dłoń na lokach kuzynki. Zdawało się, że niechęć Ewuni do pana de Soligny Kierczyńskiego jeszcze ją serdeczniej dla niej usposobi.

— I cóż on takiego zrobił Ewiątku? — zapytała z pewnem zaambarasowaniem.

— Nieznośny jest. Gdybym miała własny dom, nie przyjmowałabym go nigdy. Mam o nim takie przekonanie, że, albo już coś bardzo złego zrobił albo zrobi. Ale to rzecz inna. Co zaś do dnia wczorajszego, to siedziałam przy kolacyi z młodym panem Dalenieckim. Tadeusz mu na imię, powiedział mi — a obok on z jego matką. Siedział tak, że był do mnie plecami obrócony.

— Może dla tego, aby tem gorliwiej emablować swoją damę — przerwała panna Władysława jakimś osobliwym tonem.

— Może — potwierdziła Ewunia obojętnie. Ale mnie nie o to chodziło. Owszem, on mi tak daje na sen, ile razy spojrzę na niego, że inaczej byłabym ciągle ziewała. Tylko, widzisz Władziuchno, co który lokaj przyszedł z półmiskiem, Kierczyński odwracał się w tę stronę i zawsze wtedy trącał półmisek a ja się musiałam usuwać, żeby mnie sosem nie oblał. Wreszcie, kiedy mi trochę lodów kapnęło na razie szczęściem że na ciało — przebrała mi się cierpliwość i powiedziałam mu: „Przepraszam pana, ale moja suknia niegłodna i niepotrzebnie ją pan całą kolacyą częstuje".

— I cóż on na to? — pytała panna Władysława, która wróciła znów do odświeżania swoich zmiętych fuksyi.

— On? spojrzał na mnie jakby po raz pierwszy przekonywał się o mojem istnieniu, choć przecież zna mnie od dziecka, rozśmiał się tym swoim impertynenckim śmiechem, za którybym go biła i powiada: „Dziękuję pani serdecznie".

— Za co mi pan dziękuje? — pytam już taka zła, że mi aż głos drżał. A on mi na to z najzimniejszą krwią: „za to, że przecież usłyszałem tu coś, co nie było banalnością salonową, lecz szczerym wybuchem. Zrobiła mi pani, miłą niespodziankę, raz jeszcze dziękuję pani a suknię przepraszam". Po tem najspokojniej odwrócił się znowuż plecami i w dalszym ciągu rozmawiał z panią Danielecką.

— I to wszystko? — rzuciła panna Władysława od niechcenia, nie przestając uśmiechać się zagadkowo.

— Alboż nie dosyć? To mnie tylko cieszy, że nie jedna mam do niego antypatyę. Panu Dalenieckiemu również on się nie podoba. Nie mówił mi tego wyraźnie, ale już ja wiem. Bardzo dużo rozmawialiśmy przy kolacyi. Z nim to się znudzić nie można. Taki jakiś —

Ucięła raptem, nie wiedząc sama dla czego, zarumieniła się, nie wiedząc także czemu i mówiła dalej:

— A wiesz też Władziu, co pan Daleniecki o tobie powiedział?

Teraz, z kolei pani Talska ożywiła się. Jej cienkie, podciągnięte do góry nozdrza, rozdęły się jak u starego wyżła, wietrzącego dawno niespotkaną zwierzynę.

— Cóż takiego? — zawołała z pośpiechem. — Cóż takiego?

— Powiedział, że Władzia przypomina mu portret sławnej artystki angielskiej pani Siddons, w roli Katarzyny w „Henryku VIII", który widział w Ameryce. Mówił, że nie zdarzyło mu się spotkać takich wyrazistych oczu i takiej, jakże się on to wyraził? ach wiem, ach wiem, scenicznej postawy. Powiedział tak: „Kuzynka pani urodziła się artystką z łaski Bożej. W każdym jej ruchu, w każdym dźwięku głosu, kryje się dramatyczna potęga. Gdyby poszła na scenę, zrobiłaby większą furorę za oceanem niż Modrzejowska".

— To głupio powiedział, — krzyknęła z gniewem pani Talska. — Zdawał się chłopiec miły, do rzeczy, a to widzę zarozumiały jakiś pyszałek, który raz kogo widzi i już o nim swoje opinie wygłasza. „Artystką z łaski Bożej". Także też. Pan Bóg miałby chyba swoją łaskę na zbycie, żeby nią dla komedyantek szafował. Herezya czysta!

Córka poglądała na nią ironicznie.

— Jakiś bardzo bystry młodzieniec, — rzekła zwolna. — Zaczynam nabierać dla niego szacunku. Szkoda tylko, że nie jest impresaryem. Może-by mnie zaangażował.

— Władziu! — zajęczała pani Talska. — Tyś się doprawdy na mnie uwzięła!

Biedne jej bezzębne szczęki zaczęły drżeć nieudanem wzruszeniem. Słowa Ewuni rozwiały stanowczo nadzieje, jakie już na młodym Dalenieckim budowała. Teatr, zawód sceniczny były w jej oczach czemś wprost poniżającem, więc tem samem uważała za rzecz zupełnie niemożliwą, aby ktoś, widzący w jej córce materyał na aktorkę, chciał w niej kiedyś ujrzeć materyał na żonę dla siebie.

A tak tego była pewną; tyle razy spostrzegła wzrok jego spoczywający z zachwytem na Władzi... Niestety! tego tylko nie spostrzegła, że nie był to wzrok konkurenta, lecz teatralnego bywalca...

Więc znowu zawód! znowu zaczynać tę smutną kampanię bezsennych nocy, przemęczanych na niewygodnych kanapach, odświeżanych do nieskończoności starych czepków, cerowanych pod pachami jedwabnych sukien, wietrzonych z odoru benzyny rękawiczek!... Znowu te milczące, goryczą rozczarowania zatrute powroty ranne w karecie najętej kosztem obiadów, które w dnie takie zastępowała kawa z mlekiem i chleb z masłem, znowu to samo nieustające wyczekiwanie kogoś... czegoś...

Ciężkie łzy tylokrotnie doznanej porażki zaczerwieniły jej powieki już i tak z niewyspania czerwone i spadły na zniszczoną popielatą chustkę. Wydawała się w tej chwili obrazem takiego przygnębienia, takiej bezradnej troski, że ironia zgasła w czarnych oczach panny Władysławy i bolesny wyraz okrążył jej dumne blado-różowe usta. Cierpienie matki budziło w niej litość, a zarazem upokarzało ją głęboko... boć to jej własna, nieudała karyera była tych łez powodem.

Wstała i podszedłszy do szezlążka pocałowała czoło starej kobiety.

— Biedna mama! — rzekła krótko.

Ale pani Talska odsunęła ją.

Była ona jedną z tych sprzecznych natur, które wiecznie łakną dowodów serca, uczucia, przywiązania, lecz nie umieją ani ich wywoływać, ani przyjmować.

— Czemu ty się nie ubierasz? — rzekła cierpko. — Takaś mizerna, kiedy jesteś nieuczesana. Już koło pierwszej. Mógłby kto przyjść. A i ty także! Zamiast tu siedzieć i pleść niepotrzebnie, poszłabyś się ubrać.

Jakby w odpowiedzi na te słowa w przedpokoju zadźwięczał dzwonek. Pani Talska splasnęła w dłonie.

— Otóż masz! Nie powiedziałam? Co tu począć teraz? Ja jeszcze nie myta, Władzia do rosołu, a ta Ewunia jak z parawana w tej podkasanej bluzie. A ja nieszczęśliwa z takiemi pannami w domu. Żadnego względu na matkę i na ciotkę?

Ale Ewunia zerwała się już z dywana i biegła ku drzwiom, klaszcząc w ręce

— To ojczuszek! Poznaję po dzwonku, że to ojczuszek.

Pani Talska ruszyła ramionami, owinęła się szczelnie chustką i podreptała za nią z najwyższem niezadowolnieniem.

— Ojczuszek! Ten twój ojczuszek to także kolec w moim cierniowym wianku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

az jeszcze pp. delegatom za przybycie, zamknął obrady.

Z Towarzystwa przyjaciół oświaty. Piszą nam z Tarnopola, że w ostatnich dniach zawiązała się tam czytelnia lwowskiego towarzystwa przyjaciół oświaty. Dotąd liczy około 40 członków, przeważnie ze sfer rękodzielniczych i rokuje piękne nadzieje. Taka sama czytelnia ma powstać w Wojniczu.

Z Kałusza nam piszą:

Od kiedy mieszkańcy Kałusza przekonali się, że miasto ich figuruje nawet na karcie geograficznej, starają się coraz bardziej by ono podobne było do innych. Starali się już o założenie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół,“ ale z braku potrzebnej energii w przedsięwzięciu nie postąpili jeszcze ani o krok naprzód. Uznają także konieczność utworzenia straży ogniowej, ale ponieważ w tym roku nie było jeszcze gwałtownej potrzeby, nie zrobiono nic i w tym kierunku. Zresztą wszystko tu budzi się do nowego życia. Nawet młodzież, która dotychczas po wielu nieudałych próbach wybrnięcia z powszechnego tutaj zobojętnienia na wszystko, co piękne i szlachetne, pesymistycznie zapatrywała się na zabiegi i starania nasze w celu ożywienia stosunków, rzuciła się do pracy *pro publico bono*. Dziś już mamy towarzystwo amatorskie; prawda, że bez sceny, ale jest nadzieja, że przy ogólnej tu i chętnej pomocy już w krótkim czasie będziemy oklaskiwać naszych młodych amatorów.

W korespondencyi z Kałusza, umieszczonej w *Przeglądzie* dnia 11 lipca, zaszła pomyłka co do nazwiska zastępcy sekretarza, którą teraz prostujemy. Zamiast Bojanowicz ma być Bogdanowicz.

Gwałtowny konsul. Jeneralny konsul niemiecki w Konstantynopolu, Gillet, jechał w licznem towarzystwie pań i panów na okręcie spacerowym, kursującym pomiędzy Konstantynopolem a sąsiedniemi wysepkami. Na okręcie takim znajdują się tylko wspólne ławki, miejsc numerowanych nie ma wcale. Konsul, który zaraz z początkiem tej spacerowej podróży usiadł był obok znajomej damy i rozmawiał z nią, wstał na chwilę i udał się do któregoś ze znajomych, stojących opodal, dla zamienienia kilku słów. Kiedy jednak wrócił, spostrzegł że miejsce jego obok znajomej damy zajął młody elegancki Turek, który, sądząc z powierzchowności, musiał być jednym z pierwszych dandysów Stambułu. Konsul zwrócił się do niego z uwagą, że miejsce to należy do niego, ale upomnienie nie odniosło skutku, gdyż Turek, widocznie inne mający o grzeczności pojęcia, odparł, że ponieważ miejsca nie są numerowane, każdy może usiąść, gdzie mu się podoba. Gillet spróbował jeszcze jednego środka: ufny w galanteryę Turka, odwołał się do niej tłumacząc, że powinien ustąpić ze względu na damy, z któremi Gillet jedzie, kiedy jednak i to obiło się o tureckiego dandysa jak groch o ścianę, rozgniewany konsul nazwał go impertynentem. Turek nie został dłużnym odpowiedzi i sypnął gradem obelg. Wtedy Gillet, czerwony z oburzenia, porwał go za kołnierz i wymierzył dotkliwy policzek, który byłby się stał powodem zażartej bójki pomiędzy oboma zapaśnikami, gdyby przyjaciele nie zapobiegli temu. Skończyło się tylko na tem, że Turek uderzył konsula parasolem przez głowę, rękę zaś, wzniesioną już do góry dla wymierzenia policzka Gilletowi, wstrzymano na czas. Scenie tej przypatrywało się kilkadziesiąt osób, więc nic dziwnego, że w kilka godzin po wypadku, cały Konstantynopol o tem już wiedział. Ponieważ ów młody Turek należy do znakomitej rodziny i ma wielu krewnych na dworze sułtańskim, dobiegła wieść o aferze i do uszu sułtana. Gazety otrzymały rozkaz nic o całej tej awanturze nie pisać. Bohater jej podobno uchodzi za człowieka, w którego mózgu nie zupełny panuje porządek, więc kto wie jak się zakończy jego sprawa. Zresztą, powiadają że Turcy, nawet najbardziej eleganccy i wykwintni, nie uważają policzka z ręki giaura za obelgę, więc może dalszych następstw awantura na okręcie mieć nie będzie.

Długi akademickie. Otrzymujemy następujące pismo: Wydział Towarzystwa „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej“ w odpowiedzi na umieszczony w *Przeglądzie* z dnia 15 czerwca rb. artykuł nieznanego autora, wywołany zupełnie słusznem ubolewaniem Szanownej Redakcyi nad niepunktualnością i niepoczuwaniem się do obowiązku zwrotu Towarzystwom akademickim długów przez byłych członków niegdyś zaciągniętych, donosi co następuje:

Twierdzenie, jakoby autor owego artykułu mając w ręku dowody uiszczonego już raz Towarzystwu długu, później jeszcze kilkakrotnie ten sam dług Towarzystwu płacił i to w skutek groźnych wezwań ze strony Towarzystwa, wydaje się nieprawdopodobnem. Natomiast nasuwa się podejrzenie, że tendencyą artykułu jest potępienie Towarzystwa z jednej, a przedstawienie autora, jako nieszczęśliwej przez Towarzystwo naciąganej ofiary z drugiej strony. Rzecz jednak tak się nie ma.

Twierdzi szanowny autor, jakoby z powodu wrzekomej krzywdy wyrządzonej mu przez Towarzystwo nasze i na prośbę pokrzywdzonego miał rektorat wszechnicy wytoczyć dochodzenia, jakoby szan. autor w rezultacie tych dochodzeń otrzymał od obecnego wydziału absolutoryum z przeprosinami itd. Twierdzenie to mija się z prawdą, gdyż wydział ani żadnych dochodzeń ze strony rektoratu nie miał, ani też nikomu podobnego absolutoryum nie dawał.

Użalanie się szan. autora na otrzymywane wrzekomo ze strony Towarzystwa groźby, iż zostanie ogłoszony imiennie dziennikami na liście dłużników, również jest niesłuszne. Wydział bowiem obecny nie odzywał się w ten sposób do żadnego ze swych dłużników, a tem samem i autor takiej groźby otrzymać nie mógł.

Nie może wreszcie wydział przyznać racyi twierdzeniu autora, jakoby księgi Towarzystwa pobieżnie i niedbale prowadzono, twierdzeniu, opartemu na wyjątkowej zresztą okoliczności, że któryś z pomiędzy tysiąca dłużników został mylnie wezwany do zwrotu długu; okoliczność bowiem ta nie może jeszcze świadczyć o „niedbałem i pobieżnem prowadzeniu ksiąg“, lecz przeciwnie daje smutne świadectwo dłużnikom Towarzystwa, którzy sami nie wyrównując zaległości datujących się od roku 1867, powodują taki chaos dłużników, że podobna omyłka ze strony co rok zmieniającego się i z młodych ludzi złożonego wydziału, winna aż nadto ze strony dłużników być usprawiedliwioną.

Za wydział Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej.

Józef Manaczyński, sekr. *Feliks Narolski*, prezes.

Z Tarnopola nam piszą:

[E. B.] Od dni kilku toczy się w mieście naszem zacięta walka wyborcza, która mocno zajęła umysły wszystkich prawie mieszkańców Tarnopola i rozdzieliła miasto na dwa obozy nieprzyjacielskie. Jak wiadomo, przed niespełna dwoma laty władza rozwiązała Radę miejską składającą się z 36 członków (18 chrześcijan i 18 żydów) z powodu rozmaitych niesnasek w łonie jej panujących. Powodem do zatargów było to, że żydzi mając już z góry połowę głosów zapewnionych, chcieli wybrać wiceburmistrzem jednego ze swoich, na którego jednak radni chrześcijanie żadną miarą zgodzić się nie chcieli. W skutek tego chrześcijanie przestali chodzić na posiedzenia, więc do ukonstytuowania się Rady wcale nie przyszło, a Rada dla braku kompletu nie mogła załatwić wielu spraw ważnych i naglących. Z polecenia władz wyższych zjawił się wówczas lustrator, który po zbadaniu ksiąg gminnych skonstatował nieporządki i nieprawidłowości. Na tej podstawie namiestnictwo rozwiązało Radę gminną i wydelegowało z łona tutejszego starostwa komisarza p. Studzińskiego, polecając mu objęcie kierownictwa urzędu gminnego m. Tarnopola. Działalność p. Studzińskiego zasługuje na wszelką pochwałę, zabrał się bowiem energicznie do usunięcia nieporządków w mieście panujących.

Obecnie rozpisał p. Studziński ponowne wybory; czy jednak będą one pomyślnym uwieńczone skutkiem, to wielkie pytanie, gdyż brak wszelkiej zgody i solidarności pomiędzy wyborcami utrudnia jednolite przeprowadzenie akcyi wyborczej.

Żydzi, powołując się na od dawna istniejący kompromis, żądali jak to dotychczas było, równej liczby radnych, musieli jednak po długich i zaciętych walkach ustąpić i zgodzić się na 17 radnych żydowskich, 12 w kole II, gdzie mają większość głosów i na 5-ciu w kole III. Obecnie wybiera koło III-cie, a jeśli, co jest prawdopodobnem, nie wyjdzie 5 żydów radnych, jak im przyobiecano, postanowili żydzi zemścić się w ten sposób, że głosować będą w II-giem kole tylko na Rusinów, wskutek czego Rusini mieliby większość w Radzie.

Ciekawą jest rzeczą, jak ta walka się zakończy; o jej ostatecznym wyniku nie omieszkam donieść.

Panna Helena Marcello, znakomita artystka teatrów warszawskich, w tych dniach opuszcza nasze miasto. Ostatnie przedstawienie da panna Marcello na cele dobroczynne, a mianowicie honoraryum swe przeznacza w równych częściach: na budowę sali „Sokoła“, na Towarzystwo Oświaty ludowej i na schronisko dla ubogich brata Alberta na Kleparowie.

Hamak a zdrowie. Trudno zaprzeczyć, że spoczywanie w hamaku, zawieszanym w cieniu między drzewami, zwłaszcza podczas wielkich upałów, stanowi istotną przyjemność. To też każda prawie rodzina, udająca się na willegiaturę, w ulubiony ten sprzęt się zaopatruje.

Inna atoli sprawa, czy dłuższe i częstsze pozostawanie w hamaku nie jest szkodliwem dla zdrowia?. Przedewszystkiem uciskając z boków klatkę piersiową, hamak przeszkadza swobodnym ruchom oddechowym: oddech staje się częstszym i mniej głębokim. Ale i to mniejsza. Pozycya, jaką przybiera leżąca w hamaku osoba, jest nienaturalną, przedstawia formę łuku. Otóż w tem położeniu krew z części wyżej położonych, jak naprzykład z kończyn dolnych, zbiega do części wyżej położonych, *resp.* do jamy brzusznej, powodując przekrwienie wszystkich tam znajdujących się organów.

Łatwo zrozumieć, że często powtarzana taka procedura bezkarnie dla czynności organów trawienia i dróg moczowych przejść nie może.

Oto dowód. Osoby, zmuszone sypiać w takiej pozycyi, jak naprzykład niższa służba okrętowa, dla której hamak stanowi łóżko, dostarczają według danych statystycznych obfitego kontyngensu cierpiących na zaburzenia przewodu pokarmowego, na nerki i t. d. Widocznem więc jest, że osoby, które już cierpią na nerki, katar pęcherza i t. d., osoby z upośledzonem trawieniem i t. d. nie powinny używać hamaków, jeżeli nie chcą nabawić się obostrzenia cierpień.

Będąc w ciągu dwóch lat lekarzem na letnich mieszkaniach, miałem okazyę przekonać się o tej prawdzie. *Dr. E. Sonnenberg.*

Nasza służba. Jeden z publicystów naszych porusza ważną ze wszech miar kwestyę demoralizacyi czeladzi domowej i tak o tem pisze:

„Dla osób, przyzwyczajonych do rostrzygania polityki europejskiej; dla osób, mieszkających w *chambres garnies* i myślących o zreformowaniu tego świata, a jednocześnie mogących powiedzieć: *Omnia mea mecum porto*, kwestya służby domowej wydawać się może zbyt drobną i niezasługującą na uwagę. Skoro zaś się ją podniosło, to przedewszystkiem — ich zdaniem — dążyć należy do zapobiegnięcia wyzyskowi ze strony chlebodawców.

Inaczej atoli będą się zapatrywali ojcowie rodzin, wzdychający ustawicznie o dobrą kucharkę, zręczną i pracowitą pokojówkę, doświadczoną niańkę, której możnaby było powierzyć dziecko.

Kto z nas zadowolniony jest ze służby? Kto nie wyrzeka na nią? Zewsząd dochodzą głośne skargi; na każdym kroku słyszymy lamentacye naszych żon i matek, skarżących się na służbę.

Czemże właściwie jest nasza służba?

Jest to bardzo oryginalna klasa ludzi, pragnąca regularnie pobierać zapłatę, a prawie nie poczuwająca się do żadnych obowiązków. Jest to zbiorowisko ludzi, dosyć zepsutych, zdolnych do porzucenia swych państwa w każdej chwili, choćby nawet podczas choroby.

Oto określenie dzisiejszej kucharki: jest to osoba płci żeńskiej, zamieszkująca w naszej kuchni, gdzie przyjmuje odwiedziny swych „kuzynów“, „wujów“, „narzeczonych“, „siostrzeńców“. Za swój obowiązek uważa: 1) okradać swego pana przy kupnie produktów spożywczych, dając funt mięsa za półtora, 2) żywić go staremi podeszwami, zamiast kotletów, lub jakąś polewką, zastępującą wszelkie zupy, 3) utrzymywać kosztem państwa wszystkich swych znajomych i krewnych. Bardzo często wraca do domu pijaną i jest opryskliwą. Domaga się regularnej zapłaty w zamian za swe ciągłe wymysły i plotki.

Jakież są nasze prawa?

Wydajemy pieniądze na produkty spożywcze, musimy chwalić nieświeże mięso, zjadać z apetytem przepalone kotlety, dziękować kucharce za ugotowanie obiadu na właściwą godzinę, a przedewszystkiem pozwalać na spacery z „braćmi“ lub „narzeczonymi“.

Jaką jest dzisiejsza pokojówka? Zanieczyszcza ubrania, zostawia na meblach kurze, ubiera się pokryjomu w suknie swej pani, kradnie, co jej wpadnie w ręce.

Przypatrzmy się teraz niańkom dzisiejszym, spacerującym z dziećmi po ogrodzie. Posłuchajmy co one mówią, przypatrzmy się co robią, jak pilnują dzieci, jak je traktują. Posłuchajmy skarg matek, a będziemy mieli dokładne wyobrażenie o opiekunkach naszych dzieci.

Dobra służąca jest dzisiaj prawdziwym wyjątkiem. Możnaby ją pokazywać w muzeach i udzielać nagrody. Ze 100 kucharek — 99 nie potrafi gotować; są nadto zepsute, opryskliwe i aroganckie w obejściu. Kantory, dające nam kucharki i pokojówki, dbają tylko o zarobek, nie zaś o publiczność. Im częściej służąca zmienia miejsce, tem więcej zyskuje na tem kantor i tej właśnie okoliczności przypisać należy oddawna już stwierdzony fakt, że nie ma dziś dobrej służby! Kwestyę tę należałoby postawić na porządku dziennym, nie jest ona bowiem tak błahą i śmieszną, jak to chce w nas niejeden wmówić.“

Owóż naszem zdaniem w artykule tym jest wiele przesady. Prawda, że bardzo często spotkać można taką kucharkę lub pokojówkę, jak ją autor przedstawia, ale regułą to nie jest. Zresztą od sługodawcy samego zależy głównie, aby miał dobrą sługę. Powinien on przedewszystkiem kierować się tą myślą, że za kilka guldenów miesięcznie anioła dostać nie można. To też nie powinien za lada błahe przewinienie oddalać sługi i posyłać do kantoru po nową, bo nic tak nie demoralizuje sługi, jak częsta zmiana miejsca. Należy więc raczej w inny sposób, niekoniecznie przez wydalenie, karcić drobne usterki i starać się zatrzymać sługę jak najdłużej. W ten sposób bowiem ona przyzwyczai się do domu swego służbodawcy, a przyzwyczajenie gra wielką rolę u tej klasy ludzi, nieraz nawet szczerze przywiąże się do swego państwa i tak, służąc przez kilka lat w jednem miejscu, stanie się wyborną sługą, podczas gdy zmieniając je co kilka miesięcy, byłaby najgorszą.

Pożyteczna książka. Tragiczno-komiczny wypadek zdarzył się w Hyde-Parku, w Londynie. W pogodną niedzielę czerwcową tłumy snuły się po alejach. Jeden z przechodniów przez nieostrożność potrącił poważną damę, niosącą ostentacyjnie książkę do nabożeństwa. Książka upadła, okładka jej pękła, a w środku, zamiast kartek, zawierających tekst nabożny, ukazała się — butelka wódki. Nim jeszcze przechodnie zdołali spostrzedz to, szanowna dama ulotniła się i zniknęła wśród tłumu.

Zmarli. Maryan Mazaraki, właściciel dóbr ziemskich, poseł na Sejm krajowy, umarł w Strutynie, przeżywszy 69 lat.

Stan powietrza. Termometr + 19 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 23 stopni Reaum. Barometr 757. Nieruchomy. Dzień pogodny; w południe padło kilka kropel deszczu.

Na raucie.

On. Ziewa pani cudownie!...

Ona. Nie moja w tem zasługa.

Korespondencya Redakcyi. *C. K.* dr. Karol Vogt w Genewie.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze hr. Skarbka: „Aria i Messalina,“ tragedya Ad. Wilbrandta. Występ panny Marcello.

Dziś we czwartek w teatrze letnim: produkcye Chevaliera Thorna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 lipca.

(Z.) Sezon letni, martwy, zaczął się dziś na dobre na naszym targu. Cała działalność spekulantów polegała dziś na tem, że wedle wczorajszych wieczornych zamknięć na giełdach zagranicznych, uregulowali kursa tutejsze, życia jednak nie było żadnego, a w niektórych walorach nie zrobiono literalnie ani jednej transakcyi. Oczywiście przy takim zastoju musiały się kursa obniżyć. Renta węgierska spadła dziś dotkliwie, gdyż wystawioną była na silne ataki berlińskiej kontrminy. Na targu berlińskim panuje wciąż przygnębione usposobienie. Kontrmina tamtejsza oprócz renty węgierskiej wybrała sobie także włoską rentę za przedmiot gwałtownych ataków, a sekunduje jej w tem giełda paryzka.

Włoskie renty spadły dziś więcej niż o cały procent. Motywem tych ataków jest wzrost ażia we Włoszech, skąd złoto wciąż ucieka. Za 100 franków francuskich trzeba płacić lirami włoskimi 106½, pomimo, że Francya i Włochy należą do unii łacińskiej. Na giełdzie londyńskiej wywarło dziś wrażenie bankructwo dwóch starych firm, które utrzymywały ożywione stosunki z Australią. Passywa tych firm wynoszą przeszło 6 milionów funtów szterlingów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 336·75, węgierskie 412·50, Anglobanki 151·—, Uniony 250·50, Bankvereiny 121·50, Länderbanki 249·50, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 257·50, Renta papierowa 97·85, srebrna 97·45, austryacka złota 118·40, 4% austr. renta wal. kor. 97·10, węgierska złota 115·45, 4% węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 5·84, 20-frankówka 9·82—, marki 12·09—, ruble 1·30.

§ **Komitet Towarzystwa gosp. galicyjskiego** zamierza w bieżącym roku wysłać komisyę w Poznańskie i do ościennych prowincyi pruskich, celem zakupna buhajów rasy Oldenburskiej pełnej krwi dla obór zarodowych subwencyonowanych. Chcąc przy tej sposobności i innym hodowcom w kraju ułatwić sprowadzenie bydła rozpłodowego rzeczonej rasy, podejmuje się Komitet zakupna na rzecz innych hodowców i przyjmuje zamówienia, które wnieść należy pisemnie najdalej do 25 lipca b. r. z wymienieniem ilości sztuk, tudzież płci i wieku, oraz nadesłaniem zadatku wyrównywającego mniej więcej połowie ceny kupna do Komitetu Towarzystwa gosp. gal. we Lwowie, ulica Ossolińskich l. 15.

Komitet ogłasza dalej, że jakkolwiek w bieżącym roku nie zamierzał sprowadzać z Szwajcaryi bydła oryginalnego rasy Simenthal dla subwencyonowanych obór zarodowych, to jednakże ze względu na zgłoszenie się jednego z prywatnych hodowców, który życzy sobie, żeby Komitet znaczniejszą ilość bydła oryginalnego dla niego zakupił, Komitet byłby gotów wysłać do Szwajcaryi jednego ze znakomitych hodowców z inspektorem chowu bydła, celem zakupna oryginalnego rozpłodowego bydła dla prywatnych hodowców. Komitet wzywa zatem hodowców, którzyby chcieli nabyć bydło rozpłodowe rasy Simenthal, aby zgłosili się do Komitetu najdalej do dnia 20 lipca b. r. podając ilość, wiek i płeć sztuk jakich potrzebują. Skoro ilość zgłoszonych sztuk rasy Simenthal wyniesie przynajmniej 20, wysłanie komisyi zostanie stanowczo udecydowanem, i zażądane będą ze strony Komitetu zadatki w wysokości odpowiadającej w przybliżeniu prawdopodobnej cenie zakupna.

§ **Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.** Targ na nierogaciznę. Przypędzono na targ dnia 12 lipca 1955 sztuk. Notowano: prosięta —.— zł., chude —.— zł., mięsne —·— zł. Wszystko za parę. Tuczne płacono 36—39 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano do krajów monarchii 1843 sztuk.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1700 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 34—37 zł., za towar przedni 37—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 13 lipca (pryw.) Podczas gdy w kołach austryackich przeważa przekonanie o potrzebie wydania zakazu wywozu paszy dla bydła, mianowicie siana i słomy, koła węgierskie oświadczają się przeciwko takiemu zakazowi. Zdaje się jednak, że zakaz zostanie w najbliższym czasie ogłoszony. Wyjęte z pod zakazu będą między innemi owies i kukurudza.

Belgrad 13 lipca (pryw.). Byli ministrowie liberalnego gabinetu osobiście będą się bronili przed pełną skupczyną w sobotę. Akt oskarżenia zarzuca b. ministrowi Ribaracowi siedm zbrodni stanu, Welimirowiczowi pięć, a Bogiszewiczowi i Georgiewiczowi po dwie. Zbrodniami temi są: mobilizacya niektórych pułków podczas wyborów; nielegalny nacisk na wyborców; unieważnienie niektórych wyborów, przeprowadzonych zupełnie prawidłowo; podniecanie poprzedniej skupczyny do uchwał niekonstytucyjnych; nieprawna prolongata traktatu handlowego z Austryą; samowolne więzienie obywateli i t. d.

Sofia 13 lipca (pryw.) Krąży tu pogłoska, której zaprzecza *Swoboda*, jakoby Stambułow ostro się starł z księciem Ferdynandem. Starcie nastąpiło z tego powodu, iż książę przyrzekł jakoby hr. Kalnoky'emu przyjąć austryackich oficerów na instruktorów armii bułgarskiej, a Stambułow oświadczył, iż do tego nie dopuści.

Petersburg 13 lipca (pryw.) W okręgu Dońskim wybuchła dżuma, która najpierw się pojawiła we wsi Uść-Biełokalitwieńska. Ataman wojsk kozackich, ks. Swiętopełk-Mirski, zawiadamiając o tem okólnikiem, zaleca liczne środki ostrożności.

Paryż 13 lipca. Otwarto tu wczoraj kongres narodowy syndykatów robotniczych. Biorą w nim udział reprezentanci wszystkich giełd robotniczych Francyi.

W izbie deputowanych postawił wczoraj Beauquier wniosek, aby wszystkich żołnierzy asenterowanych w roku 1891 rozpuścić w dniu 1 października na sześciomiesięczny urlop i aby rezerwistów powoływać w tym roku nie na 28 ale na 21 dni. W ten sposób oszczędzi się 19 milionów franków, owoż Beauquier proponuje, aby tych 19 milionów rozdzielić między tych rolników, którzy najwięcej ucierpieli skutkiem tegorocznej posuchy. Wniosek ten odesłano do komisyi.

Izba uchwaliła 369 głosami przeciw 28 budżet na rok następny.

Aleksandrya 13 lipca. W szpitalu tutejszym umarło 40 pielgrzymów na cholerę, a 85 leży chorych.

Insbruk 13 lipca. Włoskie okręgi Tyrolu wybrały do sejmu tych samych posłów, których mandaty unieważniono za to, że nie brali udziału w obradach.

Belgrad 13 lipca. Skupczyna przyjęła w drugiem czytaniu *en bloc* ogólną taryfę cłową. Dziś odbędzie się głosowanie imienne nad nią.

Peszt 13 lipca. Dziennik *Budapester Corr.* donosi, że prawdopodobnie za kilka dni pozwoli rząd niemiecki wprowadzać bez przeszkód do Niemiec nierogaciznę z międzynarodowego targu w Steinbruchu.

Ischl 13 lipca. Cesarz przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu oczekiwała go arcyks. Marya Walerya, dostojnicy miejscowi i liczna publiczność, która powitała Monarchę serdecznie. Także przez całą drogę z Salzburga do Ischlu urządzano Monarsze na każdej stacyi serdeczne owacye.

Monachium 13 lipca. Rezultat wyborów do sejmu bawarskiego jest następujący: Wybrano trzech konserwatystów, 73 klerykałów, siedmiu kandydatów związku chłopskiego, 68 liberałów, jednego kandydata stronnictwa ludowego, pięciu socyalistów. Dwa mandaty nie wiadomo jeszcze komu dostaną się w udziale, prawdopodobnie związkowi chłopskiemu.

Derby 13 lipca. Zarząd kopalni tutejszych zawiadomił zatrudnionych u siebie górników w liczbie 25.000, że zniża im płacę o 25%.

Wiedeń 13 lipca. Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie rady miejskiej w Pradze przeciw orzeczeniu tamtejszego namiestnictwa, zawieszającemu uchwałę, mocą której wprowadzono czeski język jako wyłącznie urzędowy język magistratu.

Londyn 13 lipca. *Standard* donosi, że cesarz niemiecki odwiedzi królowę Wiktoryę w sierpniu w Osborne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. S. Terlecki z Nowego Sącza. A. Łysiak z Przemyśla. J. Ebel z Tryestu. J. Horn z Cieplic. H. Mandl z Wiednia. L. Tornoczi i J. Knotz z Budapesztu. L. Schlaf z Monachjum. A. Cyren z Podola.

HOTEL IMPERIAL. G. Horn z Budapesztu. J. Jędrzejowicz z Litiatyna. K. Srśnicki z Tarnopola. W. Bialikiewicz z Tarnowa. Hr. W. Rey z Pear. K. Zieliński z Krakowa. L. Markowski z Chomiakówki.

HOTEL ZORZA. L. Kopczyńska, T. Hulewicz i St. hr. Poniński z Wołynia. O. Orłowski z Połowiec. E. hr. Baworowski z Kopyczyniec. St. Zwolski z Bryniec. L. Krieser z Wygody. J. Janik z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

†

MARYAN WACŁAW

MAZARAKI

właściciel dóbr ziemskich

poseł na Sejm krajowy i b. prezes rady powiatowej po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Bogu we środę dnia 12-go Lipca b. r., przeżywszy lat 69.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Strutynie, w Piątek dnia 14-go Lipca b. r., o godzinie 4-tej po południu, na który w smutku pogrążona rodzina, zaprasza przyjaciół i znajomych.

W Strutynie dnia 12-go Lipca 1893.

„ENTREPRISE“

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 lipca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	337·12	Gal. oblig. propinacyjne	98·15
Alpiny	54.10	Wied. losy	175·25
Kredyty węg.	412·50	Akcye tyton.	184·25
Anglobanki	150·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Uniony	215·—	Elbethale	238·—
Ludwiki	219·—	Länderbanki	249·60
Nordbany	287·50	Renta zł. węg.	115·50
Lombardy	103·12	Bankvereiny	121·75
Losy tureckie	48·90	Węg. renta p.	94·70
Staatsbahny	309·—	Ruble	1.30·50
Czerniowieckie	257·50		

Usposobienie bez ruchu.

Z izby handlowej. Lwów 13 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	256	50	259	50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	360	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	—	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	25	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	50	—	—
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	90	98	60
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	50	—	—
„ „ 4% koronna	96	60	97	30
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	39	—	42	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·80	5·90
Napoleondor	9·77	9·87
Półimperyał rosyjski	10.—	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·30—	1·31½
„ „ papierowy	1·30—	1.31¼
100 marek niemieckich	60·25	60·80

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolungu	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Z Słobody rung. kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna via Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	—	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·54	—	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	8.31	10.56
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	8·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	8·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisl. przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

69.

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— I niemożliwe zarazem. Przyszłaś do mnie, najdroższa, w chwili, gdy najbardziej potrzebowałem ciebie. Ty wskrzesiłaś we mnie wiarę w Boga i ufność do ludzi. Ty pogodziłaś mnie z przeszłością i z chwilą bieżącą; ty zatarłaś we mnie pamięć lat minionych i w słodki nektar zamieniłaś gorzki napój mego żywota. Czyż mogłem więc nie pokochać cię każdem tętnem mego serca, każdem drgnięciem mego nerwu, ciebie, która byłaś żywem wcieleniem marzeń moich, treścią mego ducha, dobrym aniołem mego życia. Ale ty płaczesz, dziecko?

— Z radości... — odparłam cicho. — Tylko z radości... Mów do mnie... Chciałabym cię słuchać wieczność całą.

Usta jego kochające spoczęły na mojem czole i długą chwilę milczeliśmy oboje.

— Powiedz mi — zapytałam w końcu — kiedy pokochałeś mnie najpierw? Czy ta miłość spadła na ciebie nagle jak jasny grom z nieba, czy zakradła się do twego serca nieznacznie, jak cień posuwający się na kompasie?

— Nie umiem ci odpowiedzieć na to — odparł zamyślony. — Ja sam nie zdaję sobie sprawy kiedy ona się zrodziła; a jednak ta miłość, jak owa wyspa tajemnicza, kóra w ciągu jednej nocy wyłania się z otchłani morza, powstała nagle z głębin mego serca, ogarnęła je całe i raj stworzyła mi na ziemi. I nikt prócz nas dwojga nie ma dziś przystępu do tego Edenu; nikt nie będzie zrywał kwiatów z tej niwy rozkoszy, która jest wyłączną naszą siedzibą. Nikt nie pokosztuje owoców z tych drzew zaczarowanych! Ale jakże my dziecinni jesteśmy, żoneczko moja! Jakże samolubnie skarbimy każde słodkie wspomnienie, powtarzając stare dzieje...

— Dzieje, które się nigdy nie starzeją, powiedz raczej — podchwyciłam skwapliwie. — Poemat serca nigdy nie wyczerpany; pieśń duszy, która brzmiała przez długie wieki, a nigdy nie została dośpiewana do końca. O Hugonie, ja się boję czasem, że to źle dla mnie czuć się tak bardzo szczęśliwą.

— Dlaczego, mój aniele, dlaczego?

— Bo widzisz: dziś żyję tylko miłością, a straciłam z oczu wszelkie inne cele życia. Nie mam siły woli, ani ambicyi dawnej. Sztuka, wszechpotężna sztuka straciła dla mnie cały swój urok. Zdaje mi się, że nigdy nie zostanę artystką.

Hugon uśmiechnął się i westchnął zarazem.

— Sztuka jest nieśmiertelna, a życie jest krótkie — rzekł. — Nie możemy ujarzmić geniusza, ale w mocy naszej jest wyzyskać wszystkie dodatnie strony życia. Spójrz, dziecko, po za te czarne świerkowe bory, kędy w morzu słońca leży skąpany Rzym i przypomnij sobie, że prochy Rafaela spoczywają w Panteonie.

— I cóż z tego, Hugonie?

— To, że miłość trwa przez życie, a sława przychodzi po śmierci; że być wielkim, to jest być wystawionym na wszystkie gromy zawiści ludzkiej, a kochać to jest być uzbrojonym przeciw pokusom losu. Co nas obchodzi bieg czasu, wojny narodów i przewroty społeczne? My trwamy niewzruszeni w przeświadczeniu naszej miłości; odgraniczeni od świata jakby na wyspie okolonej zewsząd wodami. I ja też za młodu marzyłem o sztuce, poezyi i sławie; ale dziś, kiedy widzę, jak wiele już dokonanem zostało na tem polu... jak mało do zrobienia pozostaje, zmądrzałem i stałem się leniwszym, mniej pochopnym do czynu. Ograniczam się na ocenianiu dzieł cudzych; od Shakespeara przechodzę do Göthego, od Rafaela do Rembrandta, od Arystotelesa do Bacona. Rozkoszuję się kolejno wszystkiemi arcydziełami i kosztuję wszystkich teoryj filozoficznych. Obcuję z wielkiemi duchami przeszłości, a jednak nie posiędę nigdy i połowy skarbów wiedzy, jakie oni nagromadzili przez wieki. Dziesięć razy dłuższe życie niż nasze nie wystarczyłoby na przeczytanie wszystkich dobrych książek, ani na obejrzenie arcydzieł sztuki rozrzuconych po świecie.

— To prawda — dorzuciłam smutnie. — Dla jakiegóż więc celu pracujemy i co wobec ogromu pracy ludzkiej znaczy to, co dokonać jest w naszej mocy? Dlaczego malować obrazy, które nie staną się sławnemi, dlaczego pisać książki, których nikt czytać nie będzie? Dlaczego dobrowolnie narażać się na zawody i niepowodzenia i wykazywać nicość naszych usiłowań wobec tego, co dokonane zostało przez lepszych i mędrszych od nas? Gdy zastanawiam się nad tem, opadają mi ręce!

— A ja jestem zdania, Barbarino, że życie znawcy i miłośnika piękna równie pożyteczne jest, jak życie pracownika na polu wiedzy, czy sztuki. Dla niego to autor wysila swój umysł; dla niego artysta nakłada farby na swoją paletę; bez niego jeden i drugi nie mógłby istnieć. On jest przedstawicielem opinii ogółu; on streszcza w sobie dążności wieku i utrwala w nas poszanowanie dla przeszłości. Kiedy myślę o tem nabieram poszanowania dla samego siebie.

Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

— To sofizmat — rzekłam. — Lubisz próżniacze życie i chcesz usprawiedliwić swoje lenistwo, czyniąc je bohaterskiem. Nie przyznaj, Hugonie, że wolisz przemarzyć życie, szperając po galeryach i księgozbiorach, niż chwycić za pióro lub pędzel, żeby dorzucić coś do tych zapylonych skarbów wiedzy. Dyletantyzm milszym ci jest od pracy.

— Bądź sprawiedliwą, żono! — roześmiał się Hugon, zrywając się z siedzenia. — Taki narwaniec jak ja, nie zasługuje wcale na zarzut próżniactwa i marzycielstwa. Jestem epikurejczykiem, jeżeli chcesz, ale nigdy sybarytą.

— Bądź sobie narwanym, próżniakiem czy marzycielem, wszystko mi to jedno — zawołałam — byleby ś nigdy nie rzucał się w wir nowych przygód, nigdy nie odbiegał odemnie w dalekie puszcze! Mówiłeś mi kiedyś o rozkoszy niebezpieczeństwa... O! nie zapomniałam tego!...

— Niedorzeczna kobiecino! zapomnij o tem raz na zawsze. Odtąd podróżować będę tylko z tobą razem, a to jest dostateczną gwarancyą dla mego osobistego bezpieczeństwa. Ale czas uchodzi, a nie pokazałem ci jeszcze Albano.

Udaliśmy się więc do miasta i minąwszy hotel zatrzymaliśmy się przed ciężką bramą prywatnej, jak mi się zdawało, okazałej rezydencyi. Hugon zadzwonił, a zgrzybiała jakaś staruszka przyszła nam otworzyć. Wspaniały gościniec, okrążające trawnik, zaprowadził nas na otwartą przestrzeń, leżącą po drugiej stronie pałacu, skąd cudowny widok roztaczał się na przyległe lasy i łany zielone, falujące kwiatami.

— To jest willa Castellani — objaśniał mnie Hugon, powitawszy starą odźwierną skinieniem głowy. — Pokażę ci najpierw ogrody, a potem zwiedzimy dom. Jest to stary, opuszczony gmach, pełen ciszy, tajemniczości i spokoju, który jednak dziwnie romantyczny urok posiada dla mnie.

— Więc zwiedzałeś już przedtem tę miejscowość?

— Mieszkałem tu kiedyś przez dwa miesiące... dawno bardzo temu... sześć czy ośm lat, ale pamiętam każdy zakątek, każdy to było wczoraj. Ten oto zakręt drogi zaprowadzi nas do ruin.

Szeroką aleją, wijącą się pod cienistem sklepieniem zapleconych u góry konarów drzew, poszliśmy naprzód. Droga zarastała chwastem, a zeszłoroczne pożółkłe liście leżały na niej gęstem śniwem. Gdzieniegdzie kamienna ławka wyrastała z mchów; dalej znów strzaskana urna lub starożytny ołtarzyk widniał wśród gąszczu; nakoniec wydostaliśmy się na więcej otwartą przestrzeń, zawaloną rumowiskiem, w pośród którego wznosiło się niskie, łukowate sklepienie, strzeżone po obu stronach przez dwóch kamiennych lwów. Tu dzikie zielska wybujały już z całą swobodą, liście zaległy stosami, a stęchła wilgoć unosiła się w wiecznem powietrzu. Torując sobie drogę przez zarośla i krzaki, zatopiliśmy wzrok w ciemności sklepionego lochu. Zielona pleśń porastała na dumnych grzywach lwów, a krople wilgoci lśniły na każdym listku pnących się roślin o splątanych, długich łodygach, czołgających się wśród gruzów. Zielona jaszczurka wysunęła się z pod odłamu strzaskanego muru, a ruda wiewiórka zaszeleściła w gałęziach okazałej sosny.

— Jak tu smutno — rzekłam, wzdrygając się pomimowoli. — Cóż to za ruiny?

— Tradycya ich została zagubiona, ale prawdopodobnie są to ruiny willi Pompejusza. Obecnie są one własnością staroszlacheckiej rzymskiej rodziny, której jeden z przodków, kardynał, zbudował ten oto dom przed stu sześćdziesięciu laty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Bodak.